Teatr Nowy

Łódź

Kaleka z Inishmaan

Martin McDonagh

Kaleka z Inishmaan

(Cripple of Inishmaan)

przekład - Małgorzata Semil

reżyseria - Remigiusz Brzyk

Premiera 16 czerwca 2000
Duża Sala Więckowskiego 15

reżyseria

REMIGIUSZ BRZYK

muzyka

JACEK GRUDZIEŃ

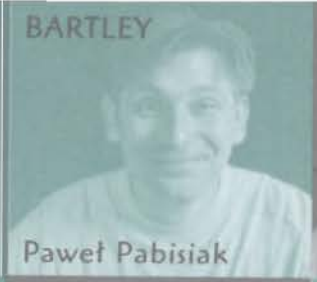

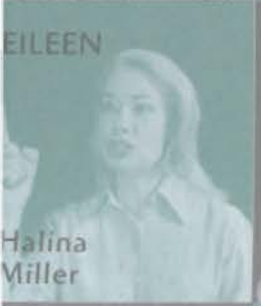

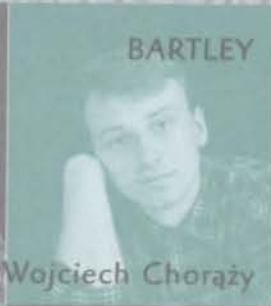

scenografia

REMIGIUSZ BRZYK

RYSZARD WARCHOLIŃSKI

asystent reżysera

ANDRZEJ KONOPKA

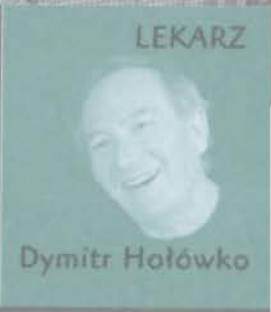

kostiumy

AGNIESZKA WARCHOLIŃSKA

inspicjent

BARBARA KASKIEWICZ

Ernest Bryll

CUDOWNE WINO OPOWIEŚCI

Właściwie im dłużej zajmuję się irlandzką literaturą, kulturą, plotką, polityką i w ogóle czym tam jeszcze irlandzkim, to coraz mniej się dziwię, że Irlandia wielu swoich pisarzy doprowadzała w końcu do szału. Uciekali z niej jak Joyce, i potem, tułając się po świecie i nienawidząc, kochali tak przemożnie, tak rozpaczliwie i dokładnie, że i dziś *Ulisses* może być przewodnikiem po ulicach Dublina. A to zdarzyło się nie tylko Joyce'owi, ale nawet Beckettowi. Tak, Beckettowi, bo znawcy jego irlandzkiej części życiorysu wynajdują co i rusz znane z dublińskiego krajobrazu fragmenty rzeczywistości, które istnieją w sztukach Becketta. Poza tym udowadniają, że pierwsze redakcje sztuk wyraźnie wskazywały na konkretne miejsca na ścieżkach i polach w poddublińskich górach. Tylko potem Beckett starannie je wykreślił i zatarł ślady, czyniąc z tej konkretnej rzeczywistości świat ogólny.

Ze złości to robił, czy z miłości pokrętnej? A w ogóle, prawda to jest, co opowiadają? Nigdy nie wiadomo. Jak to w Irlandii. I prawda, ale z drugiej strony nieprawda. Choć w tej nieprawdzie objawia się prawda, a w tej prawdzie już jak robak zalęgło się zmyślenie... Naprawdę można oszaleć...

Zawsze wszystko i nic. Zawsze ni to kamień, ni to plastelina. Ni to bohaterski patriotyzm, ni to głupie dowcipy. Złośliwie pokazane postacie, ale w końcu mamy wrażenie dziwnego tchnienia wielkiego dobra. A w dobrym coś tam popsute.

Coraz bardziej myślę, że dla Irlandczyków najważniejsza jest sama mistyka opowieści. Nie po to się coś opowiada, aby do prawdy dotrzeć, aby coś zrozumieć, lecz po to próbuje się niby coś zrozumieć i wyjaśnić, aby nic nie wyjaśnić i dzięki temu opowieść rozwija się dalej.

Jeszcze o Becketcie. Bo jest coś z Becketta w *Kalece*. Uwielbiam oglądać jego sztuki w wykonaniu aktorów innych kultur niż irlandzka. Beckett francuskiego teatru, pełen znaczeń, które się przed nami ukrywają..., pełen złośliwej ironii. Beckett polski. Tragiczny, nawet gdy interpretacja ociera się o śmiech....

I Beckett widziany w dublińskim teatrze. Bardziej niż aktorzy ważniejsza jest sala. Wszyscy po prostu i płaczą rzewnie, i umierają ze śmiechu. Kwestie, które we francuskim czy polskim wykonaniu są wykute w ogniu "prób", tu zamieniają się w potoczne powiedzonka. Takie z gadek przy piwie. Z drugiej jednak strony – nagle odsłania się coś niezwykłego.

Nie wiem jak to teraz będzie, kiedy Irlandia staje się tygrysem ekonomicznym Europy (choć jestem przekonany, że i w tych sukcesach

ekonomicznych nagle okaże się coś zdumiewająco niepojętego), ale w dawnych latach, szczególnie od czasu uzyskania niezawisłości i niepodległości, był to kraj, który pisarze irlandzcy lepiej potrafili opowiedzieć, kiedy z niego uciekali. To co napisali jest głęboko prawdziwe i głęboko zmyślone. Stąd wielce istotna jest ta scena w *Kalece z Inishmaan*, kiedy to mieszkańcy jednej z wysp archipelagu Aran oglądają film, który dla całej reszty świata jest odkryciem tajemnicy tych wysp, istoty pracy rybaków, esencją życia tego zamkniętego społeczeństwa wysepek. A oni oglądając, nie słyszą dialogów filmu, nie kojarzą, na czym polega istota walki z rekinem, ciskają jajkami w ekran...

No nie. Nie umiem, po polsku pisząc, oddać tej sceny. Po polsku jest to bowiem bardziej szyderczo jednoznaczne. Tu niby film światowy, tu tubylcy obnażający kłamstwo takich filmów...

W irlandzkim wykonaniu jest i to, ale jest również przekonanie, że odbywa się tajemniczy akt poznawania siebie, a z drugiej strony nic się nie odbywa, bo każdy gest każdego widza da się wytłumaczyć nie przez tę konkretną sytuację, a przez cały szereg dawnych wydarzeń...

Bardzo trudno nam, Polakom, zrozumieć kulturę Irlandii. Choć mamy przekonanie o wspólnocie i wiary, i prześladowań, tragicznych powstań i kompleksów utraty niepodległości...

Często przez to pozorne podobieństwo staramy się bratać z Irlandią pod sztandarami walk o niepodległość, organizacji bojowych, albo pod szyldem śmiertelnego znużenia patriotyzmem, religią czy tragiczną historią...I jakoś to mamie wychodzi.

To samo dotyczy uwielbienia dla irlandzkiej pieśni, opowieści o wyspie zielonej. Niby wszystko prawda, a nagle czujemy się jak oszukani turyści, którym przygotowano sterylną potrawę, zwaną szumnie duszą kraju...

Czasami, myślałem sobie, musi to wynikać z pewnej odmienności najsilniejszych komponentów tworzących tę sferę, którą nazywamy kulturą narodu. U nas tym silnym komponentem jest tradycja szlachecka, co z tego, że czasem skłamana i wydumana, ale przyjęta nawet przez potomków nie-szlachty. Ta pańskość, co jej niby w sobie nie odczuwamy, którą jednak jako polską arogancję odczuwają nasi sąsiedzi... To wyobcowanie takie, że nawet zaborcy mieli kompleks na tle pańskiego etosu podbitych...

A Irlandczycy... Od bardzo starej tradycji norm bohaterskich, innych niż europejskie, bo wywodzących się z tradycji celtyckiej, a nie tradycji rzymskiej, czy rzymskiego państwa Franków, do tradycji Zniewolonych, Zrujnowanych. Do chłopskiej walki z zasadzki, milczenia tak już podbitych, że walczyć nie mogą, ale mogą nienawidzić...

Wszystko to niby prawda. Ale jaka różnica w kpiarstwie na własny temat. Polacy kpią z siebie z dowcipem krwawym. Nawet kiedy ma to być niby lekko, jak u Gombrowicza, jest to bezwzględna rozprawa o Polskę z Polską. Irlandczycy nie. Jest w nich trochę czegoś nieodpowiedzialnego. Takich nas Boże stworzyłeś i takich masz. Ale w tej niby bierności jest coś szalenie aktywnego, chytrego. Umiejętność złapania okazji dla przetworzenia wydarzeń na swoją korzyść.

Zawsze pamiętam charakterystyczną irlandzką modlitwę przed jedzeniem. Odmawianą bardzo uroczyście i bez tego prześmiechu, którym by w polskiej kulturze od razu była oznaczona: "Panie Jezu, dziękujemy Ci za te dary, jakie mamy na stole i masz oto ostatnią szansę, aby dokonać cudu i przemienić to kiepskie wino w napój doskonały".

W dramacie irlandzkim taka scena wraz z przemianą miałaby pełne obywatelstwo. Nie dla ironii, lecz po to, by opowieść rozwijała się jeszcze bardziej niejednoznacznie i przez to ciekawiej.

Tak jest opowiedziany *Kaleka z Inishmaan*. Dokonuje się przemiana marnego charakteru ludzi w cudowne wino, ale nagle, w pół smakowania, to wino zmienia się nam w cienkusza czy kwasidło, ocet, a potem znów... Nie wiem, czy coś wytłumaczyłem...

Powiem jeszcze o jednym. Dla literatury irlandzkiej charakterystyczny jest mit dalekiego, zapadłego zachodu wyspy, zamknięty świat małych wysepek u zachodnich granic. Największe i najsławniejsze są dwa archipelagi: Aran i Blasket. Aran na północnym, Blasket na południowym zachodzie. To (jak się powiada) miejsca, gdzie najbliższą parafią jest Boston. Stąd większa była na tych wyspach łączność z Ameryką niż z wielkim lądem, czyli Irlandią. Gazety, które czytywano z wielkim opóźnieniem, były przesyłane w paczkach, jakie nadchodziły z różnymi dobrami od tych, co wyjechali, ale wciąż pamiętali. A zasada emigracji: wszyscy, poza najmłodszym, wyjeżdżają z karłowatych gospodarstw. Po to, aby zarabiać w Ameryce pieniądze na utrzymanie tego małego gospodarstwa... Społeczeństwa wysp zamknięte, mówiące irlandzkim nawet wtedy, gdy ogromna część Irlandii już swego języka zapomniała. Kiedy jednak nastała niepodległość i nowe irlandzkie państwo zaczęło nauczać irlandzkiego w szkołach, okazało się, że ci co przetrwali mówiąc w rodzimym języku, nie mogą porozumieć się z tymi, co się go wedle literackich reguł w szkołach nauczyli.

Blasket jest już pusta. Wszyscy się z niej wyprowadzili albo ich wyprowadzono. Po prostu – warunki życia w zimie były niemożliwe do wytrzymania. Przedtem, na chwilę, wyspa ta zasłynęła niezwykłymi fenomenami literackimi. Duża ilość niewykształconych mieszkańców, namówiona przez etnografów i lingwistów, zaczęła pisać pamiętniki. Okazało się, że są one takie, iż powstał

specjalny rodzaj prozy w literaturze europejskiej. Aran tego typu literatury nie wydała. Stała się za to miejscem magicznym dla filmów, dramatów... Takich, które – by pokazać istotę Irlandii – szukały zamkniętego społeczeństwa. No, tak jak dawniej szukano praprawdy na naszym Polesiu, na Ukrainie, a teraz w różnych dramatach osnutych wokół dziwności obszarów Białowieży, Supraśla, etc.

Czy to, co otrzymaliśmy w *Kalece z Inishmaan*, jest prawdą o Irlandii? Kto wie... Ale jest wspaniałą opowieścią o dziwnych i zwyczajnych postaciach. O Dobrym w Złym i Złym w Dobrym.

Można to oczywiście oglądać jako prawdę obyczajową o irlandzkości. A nawet o celtyckiej duszy. Nawiasem mówiąc, istniała taka legenda o mieszkańcach archipelagu Aran i wierzono w nią bardzo w XIX wieku. W tym małym, zamkniętym społeczeństwie wysp ukształtował się bowiem specjalny typ urody, która wedle marzycieli antropologicznych miała być w swej odmienności wzorem najbardziej celtyckich cech. Piękna to była legenda. Tylko kiedy historycy pogrzebali, okazało się, że ten odmienny typ urody to pozostałość z czasów, kiedy Anglicy w epoce Cromwella osadzili na wyspie silny garnizon zaciekłych wrogów Irlandii.

Tak powiadają jedni. Inni znów zaprzeczają temu.

Co jest prawdą, kto wie... Ale jak to rozwinęło opowieść...

Martin McDonagh (ur. 1970) – jeden z najgłośniejszych dramatopisarzy irlandzkich, choć od urodzenia mieszka w Londynie. Często jednak bywa w Irlandii, u rodziców, którzy po latach pobytu w Anglii powrócili do ojczyzny. Dla M. McDonaha Irlandia to przede wszystkim sposób mówienia – "odkrywając ten kraj, odnalazł swój własny głos". Krytycy zachwycają się mistrzostwem jego języka: specyficzną melodią, zwięzłością, świadomymi błędami, które potęgują autentyczność wypowiedzi.

Powszechne zachwyty wywołuje zresztą od chwili swojego teatralnego debiutu 1 lutego 1996 r., gdy na otwarcie Town Hall Theatre w Galway wystawiono *Królową piękności z Leenane*. Wkrótce przedstawienie przeniesiono do Royal Court Theatre Upstairs w Londynie, a autora wyróżniono wieloma znaczącymi nagrodami dla najlepszego debiutanta. Zainteresował się nim Royal National Theatre; po ośmiotygodniowym stypendium został w nim dramatopisarzem-rezydentem. Nie przeszkodziła temu nawet atmosfera skandalu otaczająca jego osobę. Bowiem podczas transmitowanej przez najważniejsze stacje telewizyjne ceremonii wręczania dorocznych nagród teatralnych McDonagh był zbyt pijany, aby odebrać swoje cenne wyróżnienie. Ponadto niewybrednymi komentarzami bulwersował wybitne osobistości kultury, z którymi siedział przy stoliku.

Nigdy zresztą nie był nadmiernie pokorny. Gdy miał szesnaście lat porzucił szkołę. Pracując dorywczo pisał scenariusze filmowe, opowiadania, słuchowiska radiowe. Wysyłał je do BBC, skąd niestety wracały z listem odmownym. Wciąż nie zniechęcony zaczął pisać dla teatru. Wkrótce powstało sześć sztuk, których akcja rozgrywa się na irlandzkich wyspach. Dwie z nich: *A Skull in Connemara*, *The Lonesome* oraz wspomniana już *Królowa piękności z Leenane* weszły w skład trylogii leenańskiej.

Z kolei *Lieutentat of Inishmore* (Porucznik z Inishmore), *Dead Day at Coney* (Sądny dzień w Coney) i *Kaleka z Inishmaan* tworzą kolejną trylogię, którą autor umiejscowił na irlandzkich wyspach Aran w początkach naszego stulecia. Pisarz nie rezygnuje tu ze swoich tematów, ale, co warte podkreślenia, rozbudowuje dramat, bardziej różnicuje postaci, wprowadza nowe pomysły inscenizacyjne.

Prapremiera *Kaleki z Inishmaan* odbyła się w styczniu 1997 r. na jednej ze scen Royal National Theatre. Sztukę oceniono bardzo wysoko. W 1998 r. miała premierę w Nowym Jorku, a autor otrzymał propozycję pisania scenariuszy filmowych od Paramount Pictures. Być może wkrótce zostanie gwiazdą Hollywood?

Zapytany o twórczość dramatopisarską odpowiedział, że pisze "sztuki, jakie chciałby zobaczyć, gdyby chodził do teatru".

Na podstawie: Małgorzata Szum, *Martin McDonagh: Od Synge'a do Tarantina;* " Dialog" 1998 nr 5.

Remigiusz Brzyk (ur. w 1971 r.), reżyser, studiował na Wydziale Lalkarskim PWST we Wrocławiu (1991-95) oraz na Wydziale Reżyserii Dramatu w PWST w Krakowie (1994-98). Dyplom reżyserski uzyskał w 1997 r. realizacją *Henryka V* W. Szekspira na Wydziale Lalkarskim PWST we Wrocławiu.

Dotychczasowe realizacje teatralne:

marzec 1998
Foma, adaptacja opowiadania F. Dostojewskiego *Wieś Stiepanczykowo i jej mieszkańcy* (adaptacja, reżyseria, opracowanie muzyczne i – wspólnie z Ryszardem Warcholińskim –scenografia), Teatr im. S. Jaracza w Łodzi;

październik 1998
Król Edyp Sofoklesa (reżyseria i – wspólnie z Ryszardem Warcholińskim – scenografia), Teatr im. S. Jaracza w Łodzi;

marzec 1999
Rzeźnia S. Mrożka (reżyseria), Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie;

luty 2000
Czarownice z Salem A. Millera (reżyseria i – wspólnie z Ryszardem Warcholińskim – scenografia), Teatr im. S. Jaracza w Łodzi.

Stypendium ministra kultury i sztuki w sezonie 1997/98.

Nagroda krytyków – "Złota Maska" – za najlepszą reżyserię (*Król Edyp*) w sezonie 1998/99 w Łodzi (czerwiec 1999).

Od roku 1997 asystent na Wydziale Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie.

Od września 1999 etatowy reżyser Teatru Nowego w Łodzi.

Martin
McDonagh

Kaleka z Inishmaan

(Cripple of Inishmaan)

przekład - Małgorzata Semil

OSOBY:

KATE, sześćdziesiąt kilka lat

EILEEN, sześćdziesiąt kilka lat

JOHNNYPATEENMIKE, sześćdziesiąt kilka lat

BILLY, siedemnaście-osiemnaście lat; kaleka

BARTLEY, szesnaście-siedemnaście lat

HELEN siedemnaście-osiemnaście lat; ładna

BABBYBOBBY, po trzydziestce, przystojny, muskularny

LEKARZ, po czterdziestce

MAMMY, po dziewięćdziesiątce

MIEJSCE AKCJI:

wyspa Inishmaan, około 1934 roku.

Scena 1

Wiejski sklepik na wyspie Inishmaan, około 1934 roku. Na ścianie po prawej znajdują się drzwi. Wzdłuż tylnej ściany stoi lada, za nią na ścianie wiszą półki zastawione puszkami z żywnością, głównie z zielonym groszkiem. Na prawo od półek wisi stary, zakurzony parciany worek, a po lewej znajdują się drzwi na zaplecze, którego nie widać. Na ścianie po lewej wisi lustro, a w odległości kilku metrów od niego stoi stół i kilka krzeseł. Gdy sztuka się zaczyna, Eileen Osbourne ustawia na półkach puszki. Jej siostra Kate wchodzi z zaplecza.

KATE Billy jeszcze nie wrócił?

EILEEN Jeszcze nie wrócił.

KATE Strasznie się martwię, jak Bill tak długo nie wraca.

EILEEN Z tego całego zmartwienia o Billa walnęłam się w rękę.

KATE W tę chorą?

EILEEN Nie, w tę zdrową.

KATE Byłoby ci gorzej, jakbyś się walnęła w tę chorą.

EILEEN Byłoby mi gorzej, ale i tak mnie boli.

KATE No to masz teraz dwie ręce chore.

EILEEN Mam jedną chorą i jedną spuchniętą.

KATE Opuchlizna ci zejdzie.

EILEEN Opuchlizna mi zejdzie.

KATE I zostanie ci tylko jedna ręka chora.

EILEEN I z nią już zostanę.

KATE Aż sama zejdziesz.

EILEEN A pomyśl o biednym Billu, co ma chore i ręce, i nogi.

KATE Bill ma całą gromadę kłopotów.

EILEEN Bill ma sto kłopotów.

KATE O której on ma to spotkanie z McSharrym, to spotkanie co do płuc?

EILEEN Nie wiem, o której ma spotkanie.

KATE Strasznie się martwię o Billa, jak tak długo nie wraca, wiesz, że się martwię?

EILEEN Już drugi raz to mówisz.

KATE To co? Jak się martwię, to już nie mogę drugi raz powiedzieć?

EILEEN Możesz.

KATE *(po chwili)* Przez te swoje nogi mógł wpaść do jakiejś dziury.

EILEEN Bill ma dość oleju w głowie, żeby nie wpaść do dziury. Do dziury to by już prędzej wpadł Bartley McCormick.

KATE Pamiętasz, jak Bartley McCormick wpadł do dziury?

EILEEN Straszny gamoń z tego Bartleya McCormicka.

KATE Może gamoń, a może nie patrzy pod nogi jak trzeba. *(chwilę milczy)* Był już chłop od jajek?

EILEEN Był, ale bez jajek.

KATE To po co na darmo przychodził?

EILEEN Dobrze, że przyszedł, bo inaczej my byśmy na darmo czekały na jajka.

KATE Szkoda, że Bill też tak samo nie robi. Nie z jajkami, ale mógłby wrócić, prędko, żebyśmy się nie zamartwiały.

EILEEN Może przystanął, żeby się na krowę popatrzeć, jak kiedyś.

KATE To strata czasu i głupota gapić się na krowy.

EILEEN A czy to komu wadzi? Jak ma z tego przyjemność, to niech się gapi. Taki młody kawaler mógłby robić sto gorszych rzeczy niż się gapić na krowy. Takie rzeczy, co by go prosto do piekła zaprowadziły, rzeczy o wiele gorsze niż spóźnianie się na podwieczorek.

KATE Panny całować.

EILEEN Całować panny.

KATE *(po chwili)* Tylko że na to biedny Bill nie ma co liczyć.

EILEEN Biednego Billa żadna nigdy nie pocałuje. Chyba że jakaś ślepa.

KATE Ślepa albo przygłupia.

EILEEN Albo Jima Finnegana córka.

KATE Ta to i byle co pocałuje.

EILEEN Wyleniałego osła na przykład.

KATE Wyleniałego osła tak, ale naszego Billa to już nie. Biedny Billy.

EILEEN Wielka szkoda.

KATE Wielka szkoda, bo nasz Bill jest nawet całkiem całkiem. Na buzi. Byle nie zważać na resztę.

EILEEN Właściwie to nie jest.

KATE Na buzi jest całkiem ładny.

EILEEN Wcale nie, Kate.

KATE Ale oczy. Ma całkiem ładne oczy.

EILEEN Krzywdzić go nie chcę, ale tak po prawdzie to koza ma oczy ładniejsze. Żeby choć miał miłe usposobienie, to by się powiedziało trudno. Ale nasz Bill lubi tylko na krowy się gapić.

KATE Muszę go kiedyś zapytać, co też on ma z gapienia się na krowy.

EILEEN Z gapienia się na krowy i z czytania książek.

KATE Żadna za niego nie wyjdzie. Do samej śmierci się od niego nie uwolnimy.

EILEEN Tak. *(pauza)* Mnie to nie przeszkadza, że się od niego nie uwolnimy.

KATE Mnie też to nie przeszkadza, że się od niego nie uwolnimy. Jak by nie te krowy, to dobry chłopak z naszego Billa.

EILEEN Żeby tylko te wiadomości od McSharry'ego to nie były złe wiadomości.

KATE Żeby tylko on już niedługo wrócił i żebyśmy mogły przestać się zamartwiać. Strasznie się martwię, jak Billy długo nie wraca.

Otwierają się drzwi sklepiku i wchodzi Johnnypateenmike, mniej więcej rówieśnik obu kobiet.

EILEEN Johnnypateenmike.

KATE Johnnypateen.

JOHNNY No jak tam? Johnnypateen ma dla was dzisiaj trzy nowiny...

KATE Nie widziałeś gdzie po drodze naszego kaleki?

JOHNNY *(pauza. Zirytowany)* Ja tu nowiny opowiadam, a ty mi przerywasz. A trzecia z moich dzisiejszych nowin to bardzo ważna nowina. Ale jak wolisz mi przerywać głupimi pytaniami, to niech będzie. Właśnie że widziałem po drodze waszego kalekę. Widziałem go, jak siedział na miedzy, na samym końcu pola Darcy'ego.

KATE A po co on tam siedział na tej miedzy?

JOHNNY Po to, co zwykle, nie? Gapił się na krowę. Chcecie dalej mnie pytać i mi przerywać?

KATE *(ze smutkiem)* Nie.

JOHNNY No to wam powiem swoje trzy nowiny. Najlepszą zostawię na sam koniec, żebyście jej wyczekiwały. No więc–po pierwsze, mam taką nowinę, że jeden gość z Lettermore wykradł z domu drugiego gościa książkę i wziął ją do morza szurnął.

EILEEN Też mi nowina.

JOHNNY Może to nie taka wielka nowina, tylko że ten, co ukradł, jest bratem tego, któremu on to ukradł, a ta książka to Biblia. No i co wy na to?

KATE Boże, zmiłuj się!

JOHNNY Może to nie jest nowina? No?

EILEEN A jakże, Johnnypateen.To jest nowina, wielka nowina.

JOHNNY Dobrze wiem, że to wielka nowina, i jak tu będą wątpić w moje nowiny, to zaraz pójdę sobie gdzieś, gdzie je bardziej cenią.

KATE Cenimy nowiny, które przynosisz, Johnnypateen.

EILEEN Nigdy nie wątpimy, że twoje nowiny to są ważne nowiny.

JOHNNY Po drugie, mam taką nowinę, że gęś Jacka Ellery uszczypnęła kota Pat Brennan w ogon i mu go poharatała, a Jack za swoją gęś nawet nie przeprosił i teraz Patty Brennan nie chce słyszeć o Jacku Ellery, a przecież Patty i Jack byli w wielkiej przyjaźni. O, tak.

EILEEN *(po pauzie)* I to ma być cała nowina?

JOHNNY To jest cała nowina.

EILEEN W rzeczy samej to bardzo, bardzo ważna nowina. O, tak. *(wznosi wzrok do nieba)*

JOHNNY To jest strasznie ważna, sensacyjna nowina. Z tej gęsi może wyniknąć kłótnia dwóch rodzin. Niechby ta gęś wywołała wielką kłótnię. Bardzo to lubię.

KATE Niechby Patty i Jack o tym zapomnieli i się pogodzili. Czy ja się mylę, czy oni w dzieciństwie chodzili ze sobą za rączkę do szkoły?

JOHNNY O, o, babskie gadanie! Co by to była za nowina, gdyby tak jeden drugiemu zaraz wszystko zapominał? Nijakiej nowiny by z tego nie było. Musi być jakaś awantura, żeby chociaż ktoś szurnął Biblię albo żeby było coś takiego jak ta moja trzecia nowina. Bo to jest najważniejsza, największa nowina, jaką Johnnypateenmike w swoim życiu przyniósł...

Wchodzi Billy, siedemnastolatek. Ma niesprawną jedną rękę i jedną nogę. Wyraźnie utyka.

BILLY Ciociu Kate, ciociu Eileen, przepraszam za spóźnienie.

JOHNNY Ja tu nowiny opowiadam, a ty, kulasie, mi przerywasz.

KATE Co ci doktor powiedział?

BILLY Powiedział, że mam płuca zdrowe, tylko mi w nich trochę świszczy i nic więcej, tylko mi trochę świszczy.

JOHNNY Nic żem nie wiedział, że chłopakowi coś świszczy. Dlaczego Johnnypateen nic o tym nie wie?

KATE Dlaczegoś tak późno wrócił, Billy? Bardzośmy się martwiły.

BILLY A, tak sobie siadłem na słońcu na polu Darcy'ego.

KATE Siadłeś sobie i co żeś robił?

BILLY Siadłem sobie i nic żem nie robił.

KATE W ogóle nic żeś nie robił?

BILLY W ogóle nic żem nie robił.

KATE *(do Johnny'ego)* No i masz!

BILLY Nic w ogóle, tylko się patrzyłem na kilka krów, co przyszły.

Kate odwraca się od niego.

JOHNNY *(do Kate)* Sama "No i masz"!

EILEEN Nie możesz choć raz zostawić krów w spokoju?

BILLY Tylko się na nie patrzyłem.

JOHNNY Przepraszam, ale chyba to ja mówiłem...?

KATE W krowach nie ma nic do oglądania! Jesteś dorosły!

BILLY Kiedy ja się lubię patrzeć na ładne krowy, i niech mi nikt nie mówi, że mam tego nie robić.

JOHNNY *(krzyczy)* Jak nie chcecie słuchać moich nowin, to sobie idę! Gadać o krowach z przeklętym półgłówkiem!

BILLY Przeklęty półgłówek, tak?

EILEEN Opowiedz nam teraz tę swoją nowinę.

JOHNNY A skończyliście wreszcie z tym krowim gadaniem? No to wam opowiem moją nowinę, chociaż smażone flądry by mnie lepiej słuchały.

KATE My bardzo dobrze słuchamy...

EILEEN Bardzo dobrze słuchamy...

BILLY Nie podlizujcie mu się.

JOHNNY Coś ty, kaleko, powiedział? Że się podlizują?

BILLY I nie nazywaj mnie kaleką.

JOHNNY Dlaczego nie? A co ty jesteś, jak nie kaleka?

BILLY A czy ja na ciebie mówię "Zanudziarz"? Albo "Johnnypateenmike–roznosiciel nowin tak nudnych, że by zdechłą pszczołę na śmierć zanudził"?

JOHNNY Nudne nowiny, tak? A co powiesz na taką nudną nowinę...

BILLY Dobrze chociaż, że sam przyznajesz, że to nudne.

JOHNNY *(po chwili)* Przyjeżdżają tu z Hollywoodu, w Kalifornii, z Ameryki, z takim jednym Jankesem, Robert Flaherty się nazywa, jeden z najbogatszych Amerykanów, sławny na całą Amerykę. Przyjeżdżają tu, do Inishmore przyjeżdżają. A po co przyjeżdżają, co? Powiem wam, po co. Żeby tu zrobić film, kinowy film przyjeżdżają zrobić za milion dolarów, albo więcej, i będą go pokazywać na całym świecie, żeby wszędzie zobaczyli, jak się żyje na wyspach, i zrobią gwiazdy ze wszystkich, co ich do filmu wybiorą, i zabiorą ich ze sobą do Hollywoodu i będą tam sobie żyli i już nie będą musieli harować nigdy, a tylko będą grać albo robić takie inne rzeczy, co wcale nie mogą być zaliczone jako robota, bo to tylko gadanie. Colemana Kinga, mojego znajomego, już wybrali do tego grania i dostanie po sto dolarów za tydzień, a jeśli Coleman King może grać w filmie, to każdy może grać w filmie, bo Coleman King jest okropnie szpetny. Coleman King jest tak szpetny jak pieczony krowi placek z przeproszeniem i każdy to potwierdzi, bo to prawda. Johnnypateenmike przypuszcza, że odbędzie się mały exodus, że na wielką wyspę ruszą wszystkie chłopaki i panny, co mają jaki taki wygląd, żeby mogły zostać gwiazdami filmowymi i zasłynąć w Ameryce. To oczywiście wyklucza wszystkich w tym domu, chyba że potrzebują tam kalek i niewdzięczników. Mnie za młodych lat na pewno by wzięli, z tymi moimi błękitnymi oczami i bujną jasną czupryną, i nawet jeszcze dziś pewnie by mnie wzięli, bo mówić to ja umiem, jestem o całe niebo lepszy od tych wszystkich i każdego z osobna, co występują na scenie w Dublinie, tylko że nie mógłbym, bo muszę się opiekować moją biedną mamusią pijaczką. "Człowiek z Aran" będzie się ten film nazywał i widać Irlandia to wcale nie takie najgorsze miejsce na ziemi, jeśli ci Amerykanie tu przyjeżdżają filmy robić.

Billy siada na bocznym stoliku i zamyśla się.

JOHNNY I to była moja trzecia nowina, a teraz mi powiedz, sucha nóżko, czy to była nudna nowina?

BILLY To nie była nudna nowina, tak ciekawej nowiny w życiu nie słyszałem.

JOHNNY No, to skoro się zgodziliśmy co do wielkości mojej nowiny... wiem, że "wielkość" to nie jest dobre słowo, ale nie chce mi się specjalnie dla was innego wymyślać... no to pobiorę swoje wynagrodzenie w naturze, a tym razem będzie to tuzinek jaj, bo naszła mnie dziś chęć na omlecik.

EILEEN Ooo!

JOHNNY Co za ooo?

EILEEN Chłop od jajek był, ale bez jajek.

JOHNNY Nie ma jajek? To ja wam opowiedziałem swoją największą nowinę, no i jeszcze dwie mniejsze, ale też całkiem, całkiem niezłe nowiny, a wy nie macie jajek?

EILEEN Powiedział, że kury się nie niosą, a Narwana Helen wzięła i upuściła te kilka jajek, co było.

JOHNNY To co macie dla mnie na podwieczorek?

EILEEN Groszek w puszkach mamy.

JOHNNY Groszek! Co chłopu z groszku na podwieczorek? Dajcie mi ten kawałek boczku, co tam macie. O, tamten.

EILEEN Który? Ten chudy?

JOHNNY Ten chudy.

EILEEN Słowo daję, Johnnypateenmike, ta twoja wielka nowina nie była znowu aż taka wielka.

Johnny patrzy na nie wzrokiem pełnym nienawiści i wściekły wychodzi.

EILEEN Co za człowiek!

KATE Nie powinnyśmy go do siebie zrażać. Bez niego jak będziemy wiedziały, co słychać na świecie?

EILEEN To przecież pierwsza porządna nowina, jaką nam przyniósł. Od dwudziestu lat pierwsza.

KATE Tak, ale następna może nas teraz ominąć.

EILEEN Co tydzień przychodzi i wyłudza od nas jajka.

BILLY To była bardzo ciekawa nowina, o tak.

KATE (*podchodzi do niego*) Zazwyczaj nowinki Johnny'ego wcale cię nie interesują.

BILLY Nie interesują mnie, jak są o tym, że się żaba potknęła. Ale jak są o filmach albo o wyrwaniu się z Inishmaan, to co innego.

KATE Chyba nie myślisz znowu o swojej biednej mamie i biednym tatusiu, co?

BILLY Nie, nie w tej chwili. Po prostu myślę sobie o różnych takich rzeczach w ogóle.

EILEEN Co, on się znowu pogrążył?

KATE (*wzdychając*) Tak.

EILEEN Pogrążył się w myślach?

KATE Nigdy się ten chłopak nie nauczy.

EILEEN Jak ci doktor badał płuca, nie zbadał ci też głowy, co?

BILLY (*głosem bez wyrazu*) Nie.

EILEEN Myślę, że to następne, co mu trzeba sprawdzić. Teraz przyszła kolej, żeby mu sprawdzić głowę.

KATE Myślę, że to następne, co nas czeka, tak.

Drzwi do sklepu otwierają się z łoskotem. Johnny wsadza głowę do środka.

JOHNNY (*gniewnie*) Jak nie biegniecie, żeby mnie zatrzymać, to wezmę chociaż ten przeklęty groszek i tyle!

Eileen daje Johnny'emu puszkę z groszkiem. Johnny zatrzaskuje drzwi za sobą. Billy wcale tego nie zauważa, kobiety stoją zdumione.

Wyciemnienie.

Scena 2

Bartley, lat szesnaście, stoi przy ladzie i przygląda się słodyczom za pensa w dwóch prostokątnych pudełkach, które Eileen pochyla w jego stronę, by mógł lepiej widzieć. Billy siedzi na krześle i czyta.

BARTLEY (*po chwili*) A nie ma pani "Mintiosów"?

EILEEN Mamy tylko to, co widać, Bartley.

BARTLEY W Ameryce to mają "Mintiosy".

EILEEN To jedź do Ameryki.

BARTLEY Ciocia Mary przysłała mi z Ameryki w paczce aż siedem "Mintiosów".

EILEEN To ładnie ze strony twojej cioci.

BARTLEY Z Bostonu w Massachusetts.

EILEEN Z Bostonu w Massachusetts, no-no.

BARTLEY Ale pani nie ma "Mintiosów"?

EILEEN Mamy tylko to, co widać.

BARTLEY Powinna się pani postarać o "Mintiosy", naprawdę, bo "Mintiosy" są bardzo dobre. Powinna pani je zamówić. Powinna pani załatwić sobie kogoś w Ameryce, żeby je pani przysyłał. W paczce. Muszę sobie jeszcze raz popatrzeć.

EILEEN Popatrz sobie jeszcze raz.

Bartley znowu ogląda zawartość pudełek. Billy uśmiecha się do Eileen, która wznosi oczy do nieba i odpowiada Billy'emu uśmiechem.

BARTLEY (*po chwili*) A ma pani "Żelki-melki"?

EILEEN (*po chwili*) Mamy to, co widać.

BARTLEY A w Ameryce mają "Żelki-melki".

EILEEN Ach, tak. I pewnie Ciocia Mary przysłała ci je w paczce?

BARTLEY Nie. Przysłała mi je na zdjęciu, w paczce. Z cukierków przysłała mi tylko "Mintiosy". *(pauza)* Byłoby lepiej, jakby mi przysłała "Mintiosów" tylko cztery i dołożyła trzy "Żelki-melki", żebym miał wybór. Albo trzy "Mintiosy" i cztery "Żelki-melki". Tak. Ale i tak żem się ucieszył, jak dostałem te siedem "Mintiosów". "Mintiosy" są bardzo dobre. Chociaż na zdjęciu te "Żelki-melki" bardzo mnie zaciekawiły. *(pauza)* Ale tu ich nie ma, co?

EILEEN "Żelków-melków"?

BARTLEY Tak.

EILEEN Nie.

BARTLEY Aha.

EILEEN Mamy tylko to, co widać.

BARTLEY Muszę sobie jeszcze raz popatrzeć. Chcę mieć coś do ssania. Na drogę, wie pani?

BILLY Na jaką drogę?

Drzwi otwierają się z łoskotem i wchodzi Helen, ładna dziewczyna, mniej więcej siedemnastoletnia. Krzyczy do Bartleya.

HELEN Idziesz ty wreszcie, cholerniku jeden?

BARTLEY Wybieram sobie cukierki.

HELEN Ty i te twoje cholerne cukierki!

EILEEN Żeby dziewczyna tak przeklinała!

HELEN Tak, przeklina, a co ma nie przeklinać?! Jak się godzinę czeka na durnego brata. Kaleka–jak się masz?

BILLY Cześć, Helen.

HELEN Co, znowu jakąś książkę czytasz?

BILLY Tak.

HELEN Bez przerwy nic tylko czytasz.

BILLY Tak. Właściwie to nie; z przerwami.

EILEEN Podobno upuściłaś wszystkie jajka chłopa od jajek. I potłukłaś je, co do jednego.

HELEN Wcale ich nie upuściłam. Cisnęłam nimi w ojca Barratta. I go cztery razy trafiłam w samą jadaczkę.

EILEEN Cisnęłaś nimi w ojca Barratta?

HELEN Tak. Pani mnie małpuje?

EILEEN Cisnąć jajkami w księdza to prawie tak, jakby podnieść rękę na Pana Boga, nie?

HELEN Może i tak, ale gdyby mnie Pan Bóg macał po tyłku na chórze, to bym w niego też cisnęła.

EILEEN Ojciec Barratt... macał cię... po pośladkach na chó...

HELEN Po żadnych pośladkach, cholera. Macał mnie po tyłku, proszę pani, po tyłku mnie macał.

EILEEN Za grosz ci nie wierzę.

HELEN Mam gdzieś, czy mi pani wierzy, czy nie.

BILLY Słuchaj, Helen...

BARTLEY Najgorzej, że się jajka marnuje, bo dobre jajko nie jest złe.

HELEN Wtrącasz się, cholera. Włazisz z nosem do mojej jajecznicy czy kupujesz te swoje cukierki?

BARTLEY *(do Eileen)* A całuski czekoladowe pani ma?

EILEEN *(po chwili)* Dobrze wiesz, co ci odpowiem, prawda?

BARTLEY Że jest tylko to, co widać.

EILEEN Zaczynamy robić postępy.

BARTLEY Jeszcze raz sobie popatrzę.

Helen wzdycha, podchodzi do Billa, bierze od niego książkę, patrzy na okładkę, krzywi się i oddaje mu ją.

BILLY Wyjeżdżasz gdzieś, Bartley mówił?

HELEN Płyniemy do Inishmore, żeby być w tym filmie, co go tam kręcą.

BARTLEY Widać Irlandia to nie taki najgorszy kraj, jeśli ci Amerykanie przyjeżdżają tu robić filmy.

HELEN Ze wszystkich krajów na świecie wybrali Irlandię.

BARTLEY W Rosmuck mieszka teraz jeden Francuz, wiecie?

EILEEN Naprawdę?

BARTLEY I co ten Francuz tam robi w Rosmuck? Coś śmiesznego, nie?

HELEN Jest dentystą.

BARTLEY Dentysta. Chodzi i rozmawia do wszystkich po francusku, a wszyscy się tylko z niego śmieją. Za plecami, wiecie?

HELEN Widać w Irlandii nie jest tak źle, jeśli Francuzi tu przyjeżdżają mieszkać.

BILLY I kiedy jedziesz do tego filmowania?

HELEN Jutro, z porannym odpływem.

BARTLEY Nie mogę się już doczekać tego filmowania.

HELEN Cholera, wybierasz czy gadasz?

BARTLEY Gadam i wybieram.

HELEN Będziesz wybierał i gadał, i dostaniesz kopa w tyłek, jak nie przestaniesz mi pyskować, smarku jeden.

BARTLEY Ach, tak?

BILLY Właściwie dlaczego myślisz, że cię wezmą do tego filmowania?

HELEN W końcu –jestem ładna czy nie? Jestem dość ładna, żeby mnie ksiądz podszczypywał, to i z tymi filmowcami dam sobie radę.

BARTLEY Wielkie mi co, że cię ksiądz podszczypuje. Dla nich nie uroda się liczy. Już prędzej to, że jesteś sama jedna i mała.

HELEN Jakby się liczyło, że ktoś jest mały i sam, toby na okrągło Billa po tyłku macali.

BARTLEY A wcale nie wiesz, czy go nie macali.

HELEN Powiedz, Billy, ksiądz cię kiedyś macał po tyłku?

BILLY Nie.

HELEN No widzisz.

BARTLEY Widać są dla nich jakieś granice.

HELEN A ty. Jesteś mały, no nie? I często jesteś sam. Czy ksiądz cię kiedyś macał po tyłku?

BARTLEY *(cicho)* Po tyłku to nie.

HELEN No widzisz?

BARTLEY *(do Eileen)* A ma pani może "Frip-frapy"?

Eileen wbija w niego wzrok, stawia pudełka na ladzie i wychodzi na zaplecze.

BARTLEY Gdzie pani idzie? A moje cukierki?

HELEN No, to doigrałeś się.

BARTLEY *(do Billa)* Nerwowa ta twoja ciotka.

HELEN Pani Osbourne nie jest żadną ciotką Billa. To tylko przyszywana ciotka. Tak samo jak ta druga. Nie tak, Billy?

BILLY Tak.

HELEN Wzięły go do siebie. Billa tata i mama poszli i się utopili i się wtedy okazało, że Bill jest od urodzenia felerny. Że to kaleka.

BILLY Wcale nie poszli i się utopili.

HELEN Tak, tak, tak...

BILLY Tylko przy wysokiej fali wypadli za burtę.

HELEN Aha. To po co wypływali przy wysokiej fali, a w ogóle, nie było to aby w środku nocy?

BILLY Chcieli się dostać do Ameryki, na stały ląd.

HELEN Wcale że nie! Od ciebie chcieli uciec. Czy śmierć, czy ty, im było wszystko jedno.

BILLY A niby skąd ty to możesz wiedzieć? Byłaś tak samo smarkata jak ja.

HELEN Dałam raz Johnny'emu kartofli z serem i wszyściutko mi powiedział. Wreszcie to on został z tobą na rękach, tam nad wodą –nie tak?

BILLY A skąd on może wiedzieć, co im chodziło po głowie? W tej łodzi go nie było.

HELEN A nie mieli oni worka z kamieniami, co go między sobą przywiązali?

BILLY To jakieś koszałki opałki, że mieli worek z kamieniami, co go między sobą przywiązali, i nawet Johnny to potwierdzi...

BARTLEY Może miał teleskop.

HELEN *(po pauzie)* Może kto miał teleskop?

BARTLEY Może Johnnypateenmike miał teleskop.

HELEN A gdyby miał, to co z tego?

Bartley myśli, a potem wzrusza ramionami.

HELEN Mam dość tych twoich zakichanych teleskopów. Zawsze, do każdej rozmowy wtrącasz te swoje zakichane teleskopy.

BARTLEY A w Ameryce mają teraz huk nowych teleskopów. Można glistę na kilometr zobaczyć.

HELEN A po co by ktoś glistę na kilometr oglądał?

BARTLEY Żeby zobaczyć, co porabia.

HELEN A co zazwyczaj glisty porabiają?

BARTLEY Się wiją.

HELEN Się wiją. A ile kosztuje teleskop?

BARTLEY Dobry–ze dwanaście dolarów.

HELEN To byś dał dwanaście dolarów, żeby się przekonać, że glisty się wiją?

BARTLEY *(po pauzie)* Tak. Bym dał.

HELEN Ty nie masz nawet dwunastu włosków na jajkach, a co dopiero mówić o dwunastu dolarach.

BARTLEY No nie. Masz rację. Na jajkach na pewno nie mam dwunastu dolarów. To by nie miało sensu.

Helen zbliża się do niego.

BARTLEY Nie, Helen...

Helen uderza go mocno w brzuch.

BARTLEY Walnęłaś mnie w żebra.

HELEN Chrzanię twoje żebra! Będziesz się do mnie tak ordynarnie odzywał, tak? *(pauza)* Te, kulas, o czym to mówiliśmy? Aha, o twojej nieboszczce mamusi i nieboszczyku tatusiu.

BILLY Oni wcale nie poszli się utopić przeze mnie. Oni mnie kochali.

HELEN Kochali cię? A czy ty byś kochał siebie, gdybyś nie był sobą? Przecież ty ledwo ledwo siebie kochasz, chociaż jesteś sobą.

BARTLEY Billy Kaleka przynajmniej nie wali innych po żebrach.

HELEN A wiesz dlaczego? Bo za słaby jest. Chuchro. Mógłby co najwyżej plasnąć jak mokra gęś skrzydłem.

BARTLEY *(podniecony)* Słyszeliście, że gęś Jacka Ellery dziabnęła kota Patty Brennen w ogon i mu ten ogon poharatała...

HELEN Słyszeliśmy.

BARTLEY Aha. *(pauza)* I Jack za tę swoją gęś nawet nie przeprosił i teraz Patty...

HELEN Do diabła, powiedziałam, że słyszeliśmy, nie?

BARTLEY Myślałem, że może Billy nie słyszał.

HELEN Billowi teraz co innego w głowie. Billowi teraz w głowie mamusia i tatuś, co mu utonęli. Nie potrzebuje twoich odgrzewanych gęsich nowin. Prawda, Billy, że masz głowę zajętą mamusią i tatusiem, co ci utonęli?

BILLY Tak.

HELEN I nigdy, od kiedy się utopili, nie byłeś na morzu, prawda? Za bardzo się boisz?

BILLY Za bardzo się boję.

HELEN Ale z niego trzęsidupa, co nie, Bartley?

BARTLEY Jak ktoś ma rozum, to się musi choć trochę bać morza.

HELEN Ja się w zupełności morza nie boję.

BARTLEY No właśnie.

Billy śmieje się.

HELEN No co? Chciałeś mi ubliżyć?

BARTLEY Jak? Że powiedziałem, że się morza nie boisz?

HELEN To dlaczego Bill kaleka się tak roześmiał?

BARTLEY Bill kaleka się roześmiał, bo on jest w ogóle dziwadło. Prawda, Billy?

BILLY To prawda. Jestem po prostu zwyczajne dziwadło.

Helen milknie zdezorientowana.

BARTLEY To prawda, żeś dostał prawie sto funtów z ubezpieczenia, kiedy ci się mamusia i tatuś utopili?

BILLY Prawda.

BARTLEY O rany! I wciąż je masz?

BILLY Nie. Przecież wszystko poszło na doktorów, nie?

BARTLEY Nawet ćwierteczka ci nie została?

BILLY Nie. A bo co?

BARTLEY Bo gdybyś jeszcze miał ćwierteczkę, to pewnie byś mógł kupić całkiem niezły teleskop, wiesz? Na pewno byś mógł.

HELEN Musisz do wszystkiego pakować te swoje zakichane teleskopy, co?

BARTLEY Nie muszę, ale chcę! Zejdź ze mnie, ty krowo!

Bartley wybiega ze sklepu, by uciec przed atakiem Helen. Pauza.

HELEN Bezczelny! Widzieliście go! Jaki bezczelny!

BILLY *(po chwili)* Jak popłyniecie do Inishmore? Przecież nie macie łodzi.

HELEN Babbybobby Bennett zawiezie nas swoją.

BILLY Płacicie mu za to?

HELEN Dam mu tylko parę całusów, potrzymam za rączkę. W każdym razie mam nadzieję, że tylko za rączkę. Choć podobno byłoby za co. Jima Finnegana córka mi powiedziała, a już ona dobrze wie, co kto ma. Chyba rejestr prowadzi.

BILLY Mnie w nim nie ma.

HELEN Mówisz tak, jakbyś się miał czym chwalić. Jesteś taki felerny, to pewnie pomyślała, że go w ogóle nie masz.

BILLY *(ze smutkiem)* Mam.

HELEN No to gratuluję, ale wiesz, może zachowaj go dla siebie. Pod każdym względem. *(pauza)* Bo ja to widziałam tylko księżowskie. Nie wiedzieć czemu co i raz mi pokazują. Ale jakieś ono mało wyględne, brązowe takie. *(pauza)* A coś tak zmarkotniał?

BILLY Bo ja wiem. Może przez to, coś mi napomknęła, że tatuś i mamusia woleli się utopić niż być ze mną.

HELEN Nic nie napomknęłam. Ja ci to wprost powiedziałam.

BILLY *(cicho)* Skąd wiesz, co im tam chodziło po głowie.

HELEN Noo? A ty wiesz?

Billy ze smutkiem zwiesza głowę. Pauza. Helen pstryka go mocno w policzek i odsuwa się.

BILLY Powiedz, czy Babbybobby dałby mi się zabrać z wami do Inishmore?

HELEN A jak byś mu się odwdzięczył? Ciebie za suchą rączkę nie będzie chciał trzymać.

BILLY A Bartley jak mu się odwdzięczy? Też się z wami zabiera przecież.

HELEN Bartley obiecał, że pomoże wiosłować. A ty byś mógł pomóc wiosłować?

Billy znowu zwiesza głowę.

HELEN A w ogóle, to po co byś miał jechać?

BILLY *(wzruszając ramionami)* Żeby być w filmie.

HELEN Ty? *(śmieje się i powoli rusza ku drzwiom)* Nie powinnam się z ciebie śmiać. Nie powinnam... ale nie wytrzymam.

Śmiejąc się wychodzi. Pauza. Z zaplecza wraca Eileen i uderza Billa w głowę.

BILLY Za co?!

EILEEN Niedoczekanie twoje! Po moim trupie pojedziesz do Inishmore do tego filmu!

BILLY Tak tylko sobie głośno myślałem.

EILEEN To przestań głośno myśleć! Przestań głośno myśleć na głos i po cichu też przestań myśleć! Przez ciebie w tym domu jest

w ogóle za dużo myślenia! Widziałeś kiedyś, żeby Najświętsza Panienka głośno myślała?

BILLY Nie.

EILEEN No właśnie. I całkiem dobrze jej było! *(wraca na zaplecze)*

Pauza. Billy wstaje, kuśtyka do lusterka, przez chwilę przygląda się sobie, a potem ze smutkiem człapie z powrotem do stołu. Bartley otwiera drzwi do sklepu i wsuwa głowę do środka.

BARTLEY Powiedz swojej ciotce, czy też tam niby-ciotce, że przyjdę po "Mintiosy" trochę później, albo może nie po "Mintiosy", tylko w ogóle po cukierki.

BILLY Dobrze, powiem.

BARTLEY Siostra mi właśnie powiedziała, coś ty wymyślił, że chcesz z nami wystąpić w filmie, i uśmiałem się jak nie wiem co. Ty to umiesz fajnie żartować!

BILLY Już dobrze, Bartley.

BARTLEY Może cię potem nawet wezmą do Hollywoodu. Zrobią z ciebie gwiazdę.

BILLY Być może.

BARTLEY Kaleka za gwiazdę! To co, przypomnisz ciotce, że przyjdę później po "Mintiosy" albo może nie po "Mintiosy", tylko...

BILLY W ogóle po cukierki.

BARTLEY W ogóle po cukierki. A jak nie później, to jutro rano.

BILLY Do widzenia, Bartley.

BARTLEY Cześć. *(wychodzi)*

Billy oddycha ciężko, kładzie rękę na piersi.

BILLY *(cicho)* Nic mi nie jest.

Pauza. Wyciemnienie.

Scena 3

Brzeg morza nocą. Babbybobby naprawia swoją łódź. Wchodzi Johnny lekko podchmielony, podchodzi do niego i przez chwilę mu się przygląda.

JOHNNY Widzę, że łódź szykujesz.

BOBBY Tak.

JOHNNY *(po chwili)* To co, szykujesz łódź, tak?

BOBBY Chyba powiedziałem, że łódź szykuję, nie?

JOHNNY No tak żeś powiedział. *(po chwili)* Więc szykujesz sobie łódź. *(po chwili)* Pucujesz ją i glansujesz. *(po chwili)* Pięknie ją sobie wyszykujesz. *(po chwili)* Będzie pewnie gotowa do jakiejś podróży, nie? *(po chwili)* To ładna łódź. Tak, ładna. Ładna łódka na przejażdżkę. Tym ładniejsza, że ją tak ładnie sobie wyszykowałeś. *(po chwili)* Wyszykowana i gotowa.

BOBBY Masz do mnie jakieś pytanie, to nie kręcaj mętaj, tylko pytaj wprost, nie rób podchodów jak jakiś głupi idiota.

JOHNNY Nie mam do ciebie żadnego pytania. Jak Johnnypateenmike ma jakieś pytanie, to przychodzi i pyta wprost. Johnnypateen nigdy nie robi żadnych podchodów. O nie. *(po chwili)* Mówię tylko, że masz ładną tę swoją łódź. Nic więcej. *(po chwili)* Pięknie ją wyszykowałeś. *(po chwili)* Pięknie ją wyszykowałeś do podróży, na przykład. *(po chwili. Gniewnie)* Jak mi nie powiesz, gdzie się wybierasz, to pójdę sobie!

BOBBY A idź sobie, idź!

JOHNNY Pójdę sobie. Po takim traktowaniu!

BOBBY Czy ja cię traktuję?

JOHNNY Tak. Nigdy się ze mną nie podzielisz nowinami. W tamtym roku twoja żonka zmarła na suchoty, a kto się dowiedział ostatni? Ja, ja się dowiedziałem ostatni. Dowiedziałem się

dopiero w ten sam dzień, co umarła, a przecież ty wiedziałeś długo naprzód i żeś nawet nie pomyślał, co ja czuję...

BOBBY Właściwie trzeba ją było wykopać z domu, żeby cię uprzedziła. I wiesz co? Do tej pory żałuję, żem tego nie zrobił.

JOHNNY Jeszcze raz powiadam. Więc szykujesz sobie łódź. Wyszykowałeś ją sobie pięknie na podróż czy co?

BOBBY Zapytaj mnie wprost, Johnnypateen, to ci chętnie odpowiem.

Johnny przez chwilę wpatruje się w Bobby'ego, a potem wściekły odchodzi.

Bobby dalej zajmuje się łodzią.

BOBBY *(cicho)* Ty pieprzony głupi kretynie. *(po chwili. Woła gdzieś na lewo)* Kto tam szmyra po kamieniach?

BILLY *(zza kulis)* To ja, Billy Claven.

BOBBY Mogłem się domyślić. Kto inny by tak szmyrał?

BILLY *(wchodząc)* Pewnie nikt.

BOBBY Cioteczki się nie zmartwią, że o tak późnej porze nie ma cię w domu?

BILLY Zmartwiłyby się pewnie, gdyby wiedziały, ale ja się wymknąłem.

BOBBY Nie powinieneś się cioteczkom wymykać, chociaż to takie śmieszne cioteczki.

BILLY Też myślisz, że moje cioteczki są śmieszne?

BOBBY Sam widziałem, jak twoja ciotka Kate gada do kamienia.

BILLY A na mnie krzyczy, że się na krowy gapię.

BOBBY Po mojemu gapienie się na krowy takie całkiem normalne nie jest.

BILLY Przecież ja się na te krowy gapię tylko po to, żeby na chwilę się od ciotek oderwać. Nie gapię się dla przyjemności gapienia się. Gapienie się na krowy to żadna przyjemność. One tylko stoją jak jakie głupie i się gapią na człowieka.

BOBBY Nigdy w nie niczym nie ciskasz? Może by się choć trochę ożywiły.

BILLY Ja bym nie chciał im krzywdy zrobić.

BOBBY Masz za dobre serce, kulasie, wiesz? I w tym cały kłopot. Krowom to nie szkodzi, że czymś tam w nie szmajtniesz. Kiedyś szmajtnąłem w krowę cegłą, a ta nawet nie zamuczała, a w sam zad ją trafiłem.

BILLY To nic nie znaczy. Może to była krowa niemowa.

BOBBY Może. A w ogóle to nie mówię, żebyś zaraz ciskał w krowy cegłami. Byłem wtedy napity. Mówię tylko, że może, gdybyś się znudził.

BILLY Przeważnie biorę ze sobą książkę. I bym nie chciał stworzenia krzywdzić.

BOBBY Byś mógł szmajtnąć w krowę książką.

BILLY Wiesz, książkę wolę sobie czytać.

BOBBY Na gust i smak towarzyszy brak.

BILLY Święta racja. *(po chwili)* Szykujesz swoją łódź?

BOBBY Wygląda na to, że wszyscy się dzisiaj zrobili strasznie spostrzegawczy.

BILLY Szykujesz ją, żeby zawieźć Helen i Bartleya do filmu?

Bobby patrzy na Billa przez chwilę, wychodzi na prawo, żeby sprawdzić, czy Johnny na pewno sobie poszedł, i wraca.

BOBBY Skąd wiesz, że Helen i Bartley się gdzieś wybierają?

BILLY Helen mi powiedziała.

BOBBY Helen ci powiedziała. Rany, a ja Helen powiedziałem, że jej spuszczę manto, jeśli chociaż słówko piśnie.

BILLY I podobno za tę przejażdżkę ci zapłaci całusami.

BOBBY A tak. Ja nie chciałem zapłaty. W zupełności. Ale ona się uparła, że mi tak zapłaci.

BILLY To ty byś nie chciał pocałować Helen?

BOBBY Nieraz się jej trochę boję. Straszna jędza z tej Helen. *(po chwili)* A co, ty byś chciał ją pocałować?

BILLY *(wzrusza ramionami, smutno)* Myślę, że Helen pewnie by nie chciała pocałować kogoś takiego jak ja. A ty, jak myślisz?

BOBBY *(po chwili)* Chyba nie.

BILLY *(po chwili)* Więc byś wziął McCormicków bez żadnej zapłaty w ogóle?

BOBBY Bym wziął. Sam chętnie sobie popatrzę na to całe filmowanie. Co mi szkodzi zabrać pasażerów?

BILLY A mnie byś wziął za pasażera?

BOBBY *(po chwili)* Nie.

BILLY A dlaczego nie?

BOBBY Nie mam miejsca.

BILLY Masz mnóstwo miejsca.

BOBBY Kaleka na łódce to Jonasz. Każdy to wie.

BILLY Od kiedy to?

BOBBY Od kiedy Larry Bimbrownik wziął kalekę i mu łódź zatonęła.

BILLY W życiu nie słyszałem większej bredni.

BOBBY A nawet jak nie był kaleką, to nogę chorą miał na pewno.

BILLY Po prostu masz uraz na punkcie kalek i tyle.

BOBBY Nie mam żadnego urazu na punkcie kalek. Raz jeden pocałowałem dziewczynę, co była kaleką. I nie dość, że była kaleka, to jeszcze na dodatek oszpecona. Miałem w czubie i było mi wszystko jedno. W Antrim się nie roi od ładnych dziewczyn.

BILLY Nie zmieniaj tematu.

BOBBY Miała wielkie zielone zęby. Jakiego tematu?

BILLY Tematu, żebyś mnie zabrał na filmowanie.

BOBBY Myślałem, że ten temat już skończyliśmy.

BILLY Ledwieśmy go zaczęli.

BOBBY A po co ty chcesz jechać do tego filmowania? Przecież oni kaleki nie zechcą.

BILLY Przecież nie wiesz, co oni mogą chcieć.

BOBBY Rzeczywiście, chyba nie wiem. Tak, masz rację. Widziałem kiedyś jeden film, w którym był facet, co nie dość, że nie miał rąk i nóg, ale na dodatek był kolorowy.

BILLY Kolorowy? Nigdy nie widziałem żadnego kolorowego, a co dopiero kolorowego kaleki. Nie wiedziałem, że takie coś w ogóle może być.

BOBBY Byś się przestraszył, jak byś takiego zobaczył.

BILLY Kolorowego? Są tacy groźni?

BOBBY Są mniej groźni, jak nie mają rąk i nóg, ale i tak są groźni.

BILLY Podobno w tamtym roku jeden kolorowy przyjechał do Dublina. Na tydzień przyjechał.

BOBBY Widać Irlandia to nie takie najgorsze miejsce, jeśli kolorowi chcą tu przyjeżdżać.

BILLY Widać tak. *(pauza)* Ach, Babbybobby, zacząłeś gadać o tych kolorowych, żeby mnie znów odciągnąć od tematu.

BOBBY Billy, żaden kaleka tą łódką nie popłynie. Może kiedyś, za rok albo dwa. Jak ci się nogi trochę wyprostują.

BILLY Za rok albo dwa to mi po nic.

BOBBY Dlaczego?

Billy wyjmuje list i podaje go Bobby'emu, który zaczyna go czytać.

BOBBY Co to jest?

BILLY To jest list od doktora McSharry'ego i przysięgnij, że nikomu słowa o tym nie piśniesz.

W połowie lektury Bobby nagle smutnieje. Patrzy na Billa, a potem czyta dalej.

BOBBY Kiedyś to dostał?

BILLY Dopiero co, wczoraj. *(pauza)* To co, dasz mi pojechać?

BOBBY Twoje cioteczki bardzo się tym zdenerwują.

BILLY W końcu to jest ich życie czy moje? Napiszę do nich stamtąd. A zresztą, może mnie nie będzie tylko dzień albo dwa. Strasznie łatwo się nudzę. *(po chwili)* Weźmiesz mnie?

BOBBY Bądź tu jutro o dziewiątej rano.

BILLY Dziękuję. Będę.

Bobby oddaje Billowi list, Billy go składa i chowa.

Wchodzi Johnny—szybko, z wyciągniętą ręką.

JOHNNY Nie, nie, zaczekaj. Co jest w tym liście?

BOBBY Odwal się, Johnnypateen, dobrze? Zjeżdżaj do domu, co?

JOHNNY Pokaż ten swój list, kulasie.

BILLY Nie pokażę ci swojego listu.

JOHNNY Jak to mi listu nie pokażesz? Jemu pokazałeś. Daj no mi go, i to już.

BILLY Johnnypateenmike, czy nikt ci nigdy nie mówił, że jesteś trochę nieuprzejmy?

JOHNNY Ja nieuprzejmy? Ja nieuprzejmy? Stoicie we dwóch i chowacie przede mną list, i to list od doktora, a to są najciekawsze listy na świecie, i ty masz czelność mi mówić, że jestem nieuprzejmy? Powiedz temu kalece, żeby mi dał list, i to już, bo jak nie, to różne takie rzeczy, co tu dzisiaj usłyszałem, już nie będą żadną tajemnicą.

BOBBY Jakie rzeczy na przykład?

JOHNNY Na przykład takie, że parę uczniaków przeprawisz do Inishmore i że całowałeś się z lafiryndami w Antrim. I takie różne rzeczy. Nie żebym cię straszył, żebym ci szantaż urządził czy coś, albo tak, właśnie, że cię straszę i zrobię ci szantaż, ale jak ktoś się nowinami zajmuje, to musi je zdobywać każdym żywym sposobem.

BOBBY Ach tak? Każdym żywym sposobem? To jak ci się taki sposób podoba?

Bobby chwyta Johnny'ego za ramię i wykręca mu je.

JOHNNY Aaaa! Puszczaj mi rękę, ty bandyto skończony! Naślę na ciebie policję!

BOBBY Kładź się na piasku, ty! *(zmusza Johnny'ego, żeby się położył)*

JOHNNY Leć po policję, kulasie, no już, na jednej nodze!

BILLY Ani mi się śni. Będę tu stał i się patrzył.

JOHNNY To będziesz wspólnikiem.

BILLY Dobra.

JOHNNY Stary jestem, oj stary.

Bobby staje Johnny'emu na pośladkach.

JOHNNY Aaaaa! Zejdź mi z tyłka!

BOBBY Billy, przynieś no parę kamieni.

BILLY *(nosząc kamienie)* Dużych?

BOBBY Takich średnich.

JOHNNY Po co ci kamienie?

BOBBY Żeby ci w łeb walić, aż przysięgniesz, że nie roztrąbisz tego po mieście.

JOHNNY Nie zmusisz mnie, żebym coś takiego przysiągł. Każdą torturę wytrzymam. Jestem jak Kevin Barry.

Bobby rzuca kamień na głowę Johnny'ego.

JOHNNY Aaaa! Przysięgam, przysięgam.

BOBBY Przysięgasz na Chrystusa?

JOHNNY Przysięgam na Chrystusa.

BOBBY Opór nie trwał długo. *(schodzi z pośladków Johnny'ego)*

JOHNNY *(podnosi się i otrzepuje)* W Anglii by mnie tak nie zażyli! Teraz mam pełno piachu w uszach.

BOBBY Zabieraj sobie ten piach do domu i pokaż go swojej pijanej mamusi.

JOHNNY Nie mieszaj do tego mojej pijanej mamusi.

BOBBY I pamiętaj, coś przysiągł!

JOHNNY Pod przymusem przysiągłem.

BOBBY Choćbyś pod psim ogonem przysiągł, to masz dotrzymać!

JOHNNY *(po chwili)* Pierdoleńcy, cholera! *(wypada wygrażając pięścią)*

BOBBY Od piętnastu lat chciałem mu przywalić w łeb kamieniem.

BILLY Ja bym się nigdy nie zdobył na odwagę, żeby w niego walnąć kamieniem.

BOBBY Myślę, że to nie wypada ciskać w takiego starego kamieniami, ale w końcu sam mnie do tego doprowadził, nie? *(po chwili)* Tak czy siak, zdobyłeś się na odwagę, żeby popłynąć do Inishmore, a wiadomo, że boisz się morza.

BILLY Bałem się. *(pauza)* Spotkamy się jutro o dziewiątej.

BOBBY Lepiej o ósmej, kaleko, na wypadek, gdyby Johnnypateen zaczął papłać.

BILLY Aż tak mu nie ufasz?

BOBBY Ufam mu tak samo jak i tobie, że mi kufel piwa przyniesiesz i kropli nie rozlejesz.

BILLY To nie było miłe, co powiedziałeś.

BOBBY Mam zły charakter.

BILLY Nie masz złego charakteru, wcale nie. Masz bardzo dobry charakter.

BOBBY *(po chwili)* Moja żona Annie na to samo umarła, wiesz, na suchoty. Ale przynajmniej rok z nią przeżyłem. Trzy miesiące to strasznie krótko.

BILLY Nawet nie doczekam lata. *(po chwili)* Pamiętasz, jak mi Annie zrobiła roladę biszkoptową, kiedy miałem wietrzną ospę? I jak się wtedy do mnie uśmiechnęła?

BOBBY Dobra była... ta rolada?

BILLY *(z ociąganiem)* Nie za bardzo.

BOBBY No właśnie. Biedna Annie–żeby nie wiem jak chciała, to za żadne skarby świata nie potrafiła upiec dobrego biszkoptu. Ach, wciąż mi jej brakuje, takie okropieństwa piekła. *(pauza)* Cieszę się, że ci się przysłużę, kaleko–w tym krótkim czasie, jaki ci pozostał.

BILLY Mógłbyś mi zrobić przyjemność, Babbybobby? Może nie mów na mnie "kaleka", co?

BOBBY To jak mam na ciebie mówić, co?

BILLY Po prostu Billy.

BOBBY Niech będzie Billy.

BILLY A ty byś nie wolał, żebym mówił do ciebie Bobby, a nie Babbybobby?

BOBBY Dlaczego?

BILLY Bo ja wiem.

BOBBY Lubię, jak się mnie nazywa Babbybobby. Co w tym złego?

BILLY Pewnie nic. No, to zobaczymy się rano, Babbybobby.

BOBBY No, to do rana, kaleko, nie, Billy, do rana, Billy.

BILLY Dopiero żem cię prosił, nie?

BOBBY Zapomniałem, Billy. Przepraszam.

Billy kiwa głową i kuśtykając odchodzi.

BOBBY Aha, słuchaj...

Billy ogląda się. Bobby macha do niego ręką.

BOBBY Przepraszam.

Billy kiwa głową, i zaraz ją nisko opuszcza. Wychodzi na prawo. Po chwili Bobby dostrzega coś, co przyniosła fala, pochyla się i podnosi Biblię, przygląda się jej przez moment, a następnie urzuca z powrotem do wody i wraca do oporządzania łodzi.

Wyciemnienie.

Scena 4

Sypialnia Mammy O'Dougal, dziewięćdziesięcioletniej matki Johnny'ego. Mammy leży w łóżku, doktor McSharry bada ją stetoskopem; Johnny krąży w pobliżu.

DOKTOR Czy odstawiła pani alkohol?

JOHNNY Nie słyszał pan, co pytałem?

DOKTOR Słyszałem, co pytałeś, ale usiłuję zbadać twoją mamusię i nie potrzebuję do tego twoich głupich pytań.

JOHNNY Głupich pytań, tak?

DOKTOR Pytałem, czy odstawiła pani alkohol?

MAMMY *(czka)* Odstawiłam alkohol, albo jakoś tak mniej więcej odstawiłam.

JOHNNY Od czasu do czasu golnie sobie kufelek portera. Przecież to nic złego.

MAMMY Nic złego.

JOHNNY To bardzo dobrze robi.

DOKTOR Grunt, żeby się na kufelku portera kończyło.

MAMMY Tak, grunt to kufelek, a do tego ździebko whisky od wielkiego dzwonu.

JOHNNY Przecież ci mówiłem, tępoto jedna, żebyś o whisky nie pisnęła.

DOKTOR Od wielkiego dzwonu, to znaczy jak często?

JOHNNY Oj, bardzo rzadko.

MAMMY Od wielkiego dzwonu i jeszcze czasem do śniadania.

JOHNNY "Do śniadania"–O, Boże święty...

DOKTOR Johnnypateenmike, nie wiesz, że starszej pani nie podaje się whisky do śniadania?

JOHNNY Kiedy ona tak lubi i dzięki temu nie rozrabia.

MAMMY Lubię sobie wypić ździebko whisky, o tak.

JOHNNY Sam pan widzi.

MAMMY Chociaż wolę bimberek.

DOKTOR Ale bimbru pani nie dostaje?

MAMMY Nie, bimberku nie dostaję.

JOHNNY Teraz.

MAMMY Tylko od święta.

DOKTOR A co się zalicza do świąt?

MAMMY No, piątki, soboty, niedziele.

DOKTOR Johnnypateenmike, kiedy twoja mamusia dokona żywota, wyjmę jej wątrobę i ci ją pokażę, żebyś na własne oczy zobaczył, jakie szkody wyrządziła twoja troskliwa opieka.

JOHNNY Ani mi się śni oglądać mamusi wątrobę. Ledwie mogę znieść jej facjatę, a co dopiero mamusia od środka.

DOKTOR Ladnie to mówić takie rzeczy przy mamusi?

MAMMY Nie takie rzeczy słyszałam.

JOHNNY Niech pan już da mamusi spokój, niech jej pan nie magluje. Przez sześćdziesiąt pięć lat próbowała się zapić na śmierć –i nie dała rady, więc nie ma co się teraz o nią martwić. Przez sześćdziesiąt pięć lat, cholera, niczego nie zrobiła porządnie.

DOKTOR Dlaczego chce się pani zapić na śmierć?

MAMMY Ckni mi się za moim mężem, Dougalem. Rekin go zjadł.

JOHNNY W tysiąc osiemset siedemdziesiątym pierwszym rekin go zjadł.

DOKTOR To już powinna się pani jakoś z tym pogodzić.

MAMMY Próbowałam, doktorze, ale mi nie wychodzi. Cudowny był z niego człowiek. A życie pod jednym dachem z tym gąsiorem... On mi się wciąż przypomina.

JOHNNY Kogo nazywasz gąsiorem, ty wąsata krowo? Może nie stanąłem na głowie, żeby ci tu sprowadzić doktora McSharry'ego?

MAMMY Tak, ale tylko po to, żeby wywęszyć, co z tym kaleką, Billem Clavenem.

JOHNNY Nie... nie... nie... Zawsze wszystko wypaplesz, ty... ty purchawo.

MAMMY Jestem uczciwą kobietą, Johnnypateen.

JOHNNY Ty, uczciwa? Nie rozśmieszaj mnie!

MAMMY I za mało mnie upiłeś.

Doktor pakuje swoją torbę.

DOKTOR Jeśli mnie tu ściągnięto pod jakimś fałszywym pretekstem...

JOHNNY Żaden fałszywy pretekst. Z mamusią było naprawdę marnie... Mamusiu, pokaż, jak kaszlesz...

Mammy kaszle.

JOHNNY Chyba najgorsze już minęło, ma pan rację, ale jak już pan przyszedł, to co to właściwie jest z tym naszym Billem kaleką? Nie jest bardzo chory, co? A może to jakaś śmiertelna choroba, co? Musi to być coś bardzo poważnego, jeśli pan do niego listy pisze.

DOKTOR *(po chwili)* O tajemnicy lekarskiej... nie słyszałeś?

JOHNNY Jakże nie? Słyszałem i myślę, że to coś wspaniałego. Niech mi pan powie, co jest temu biednemu Billowi?

DOKTOR Któregoś pięknego dnia otworzę ci czaszkę i okaże się, że w środku nic nie ma.

JOHNNY Niech pan nie zmienia tematu. Niech mi pan powie, co jest... aaa, pewnie to była wskazówka, co? On ma coś w głowie nie tak? Guza na mózgu? Ma guza na mózgu!

DOKTOR Nie przypuszczałem...

JOHNNY Niech mi pan powie, on ma guza na mózgu. Och, to by była nowina. Ale nowina!

DOKTOR Idę, dziękuję za zmarnowanie mojego cennego czasu, ale zanim sobie pójdę, jedno ci powiem. Nie wiem, skąd tym razem masz nowinę o Billu, bo zazwyczaj masz wiadomości prawdziwe, ale...

JOHNNY Polio, polio. On ma polio.

DOKTOR ...ale, o ile mi wiadomo, to oprócz wrodzonego kalectwa, nic mu nie dolega i lepiej, żebyś nie rozgłaszał głupich plotek na jego temat.

JOHNNY *(po chwili)* Gruźlica. Gruźlica. To na pewno gruźlica.

Doktor wychodzi.

JOHNNY Gdzie pan idzie? Samolub skończony! Co lepsze nowiny trzyma dla siebie!

Doktor wyszedł.

JOHNNY Dziad jeden! Czy Billy jest tak zdrowy, że wiosłowanie aż do Inishmore w mroźny poranek mu nie zaszkodzi? Co?

Pauza. Doktor wraca, jest zamyślony.

JOHNNY Ale się szybko wrócił!

MAMMY Jak kot z glistą w tyłku.

DOKTOR Billy popłynął do Inishmore?

JOHNNY A tak, popłynął. Z McCormickami, a zabrał ich Babbybobby. Swoją łodzią ich zabrał. Babbybobby, co jak tylko wróci, pójdzie do paki za poważne uszkodzenie ciała. Za uszkodzenie głowy w każdym razie, bo to moją głowę mi poważnie uszkodził.

DOKTOR Pojechali patrzeć, jak filmują?

JOHNNY Patrzeć, jak filmują, albo się dać sfilmować.

DOKTOR Przecież filmowanie już skończyli. Wczoraj. Dzisiaj już tylko sprzątają kamery i tak dalej.

JOHNNY (*po chwili*) Pewnie mieli od kogoś nieprawdziwe wiadomości.

MAMMY Tak, pewnie od tego gąsiora.

JOHNNY Powiedziałem, żebyś mnie nie nazywała gąsiorem!

MAMMY Przynieś mi coś do picia, gąsiorku.

JOHNNY Cofnij tego gąsiora, to ci przyniosę coś do...

MAMMY Cofam gąsiora.

Johnny nalewa dużą whisky. Doktor jest przerażony.

DOKTOR Niech... niech... (*z gniewem*) To ja przez cały dzień do siebie gadałem, czy jak?!

JOHNNY (*po chwili*) A pan się nie napije? Dobrze panu zrobi po tych moich nowinach o Billu. Zaskoczyłem pana, co?

DOKTOR Mam gdzieś twoje gówniane nowiny!

JOHNNY Zobaczymy pańską minę, jak Billy wróci do domu sztywny, a wszystko dlatego, że pan się uparł nic nie mówić, i wyrzucą pana z izby lekarskiej, i do końca życia będzie pan wyskrobywał krowom łożyska, bo zresztą i tak do niczego innego się pan nie nadaje, o czym wszyscy doskonale wiemy.

DOKTOR Billy nie wróci sztywny, bo nic mu nie jest, ma tylko lekką zadyszkę.

JOHNNY Idzie pan w zaparte, panie doktorze nic-nie-warty, co?

DOKTOR Mam ci to jeszcze raz powtórzyć, głąbie jeden? Billowi Clavenowi nic nie dolega. Jasne?

Doktor wychodzi.

JOHNNY Rak! Rak! Ee, niech pan wraca! Może to rak, co? Niech pan powie, na jaką literę się zaczyna. Na "R"? Co? Może na "P"?

MAMMY Gadasz do lampy, baranie!

JOHNNY (*woła*) Tak czy siak, dojdę prawdy, McSharry! Prośbą albo groźbą! Dobry dziennikarz nie daje się zbyć! Nigdy!

MAMMY Tak, tylko się daje obrzucać kamieniami.

JOHNNY Zostawmy te kamienie. Już ze dwadzieścia razy ci to mówiłem. Jak nie, to ci skopię tyłek na czarno. (*siada na łóżku i czyta gazetę*)

MAMMY Ty i te twoje gówniane nowiny!

JOHNNY Moje nowiny wcale nie są gówniane. Moje nowiny to wspaniałe nowiny. Słyszałaś, że gęś Jacka Ellery i kot Pat Brennan tydzień temu zaginęły? Podejrzewam, że spotkało je coś strasznego. Właściwie mam nadzieję, że spotkało je coś strasznego.

MAMMY Jesteś moim rodzonym synem, Johnnypateen, ale ci powiem, że z ciebie najnudniejszy stary palant w całej Irlandii. A pod tym względem jest tu cholernie duża konkurencja!

JOHNNY Tu, w Kerry, jest owca bez uszu, muszę to sobie zapamiętać.

MAMMY Jak się masz zajmować niedorobionymi owcami, to lepiej daj mi butelkę.

Johnny daje jej butelkę whisky.

JOHNNY Felerna owca, to bardzo ciekawa wiadomość. To najlepszy rodzaj wiadomości. Ma się rozumieć, jeśli nie liczyć takich rzeczy jak ciężka choroba. (*pauza*) I żeby mi do podwieczorku połowa butelki była pusta.

MAMMY Biedny Billy Kaleka. Cóż ten dzieciak miał za życie. Z tą swoją mamą i ojcem i ich workiem z kamieniami...

JOHNNY Daj spokój z tym workiem z kamieniami.

MAMMY A teraz jeszcze to. Chociaż spójrz też na moje życie. Najpierw biedny Donal, przegryziony na pół, a potem ty, co mi ukradłeś te sto funtów, które on przez całe życie szparował, i przeputałeś je w pubach. I do tego jeszcze ta przeklęta buraczana paella, którą mi co wtorek pichcisz...

JOHNNY A czego ty chcesz od buraczanej paelli? I nie powiesz, że przez ostatnie sześć lat co najmniej połowa tej forsy nie poszła w twoje gardło, ty stara ropucho!

MAMMY Biedny Billy. Już za dużo pogrzebów się w życiu naoglądałam.

JOHNNY Pij, pij, być może ten już cię ominie.

MAMMY Czekam, bo chcę pierwej ciebie w trumnie zobaczyć, Johnnypat. To dopiero będzie radosny dzień, co?

JOHNNY Zabawne, nie? Bo ja bym ciebie też chętnie w trumnie zobaczył; tak samo jak ty mnie. Żebyśmy tylko znaleźli trumnę dość dużą, żeby wcisnąć do niej twój tłusty zewłok. Kto wie, może ci trzeba będzie urżnąć kawał zadka. Chyba nawet na pewno.

MAMMY Strasznieś mnie rozstroił tymi docinkami, Johnnypateen. Strasznie. *(pauza)* Ty skończony głąbie. *(pauza)* Jak jest coś porządnego w gazecie, to mi przeczytaj. Tylko nie o żadnych owcach.

JOHNNY Jest tu o takim jednym, co teraz rządzi w Niemczech. Ma okropnie pocieszny wąsik.

MAMMY Pokaż mi ten pocieszny wąsik.

Johnny pokazuje jej fotografię.

MAMMY Ależ pocieszny ten wąsik.

JOHNNY Już by lepiej zapuścił porządny wąs albo zgolił ten smętny farfocel.

MAMMY Chyba jest w strasznej rozterce.

JOHNNY Eee, wygląd ma całkiem sympatyczny, nawet z tym pociesznym wąsikiem. Bóg z nim. *(po chwili)* Jest jeden Niemiec, co teraz mieszka w Connemarze, wiesz. W bok od Leenane.

MAMMY Widać Irlandia to wcale nie najgorsze miejsce, jeśli Niemcy przyjeżdżają tu mieszkać.

JOHNNY Wszyscy się zjeżdżają do Irlandii: Niemcy, dentyści, wszyscy.

MAMMY Ciekawe dlaczego?

JOHNNY Bo w Irlandii człowiek dla człowieka ma więcej życzliwości.

MAMMY Pewnie tak.

JOHNNY Nawet na pewno. Każdy to wie. Wreszcie słyniemy z tego, nie? *(długa pauza)* Założę się o co tylko mam, że to rak. *(kiwa głową, wraca do czytania gazety)*

Wyciemnienie.

Scena 5

W sklepie. Na ladzie leży stos jaj.

KATE Ani słowa. (*po chwili*) Ani słowa, ani słowa, ani słowa, ani słowa, ani słowa, ani słowa. (*po chwili*) Ani słowa.

EILEEN Ile razy jeszcze powtórzysz "ani słowa"?

KATE A co? Nie mogę już powiedzieć "ani słowa"? A ja się tak martwię o Billa, jak on się gdzieś po świecie pałęta.

EILEEN Wolno ci powiedzieć "ani słowa"–raz albo dwa razy, ale nie dziesięć.

KATE Z Billem będzie tak samo jak z jego tatusiem i mamusią, zejdzie z tego świata, nim dożyje dwudziestki.

EILEEN Czy bywa, że patrzysz na świat z optymizmem?

KATE Patrzę na świat z optymizmem, ale się boję, że już nie zobaczę Billa żywego.

EILEEN (*po chwili*) Mógł nam chociaż zostawić liścik, że się wybiera na Inishmore, a nie żebyśmy się dowiedziały od starego Johnnypateena.

KATE Ani słowa. Ani słowa. Ani słowa. Ani słowa. Ani słowa.

EILEEN A Johnnypateen z lubością rozpowiada swoje historie, bąka coś o listach i lekarzach.

KATE Boję się, że Johnnypateen wie o Billu coś, czego nie mówi.

EILEEN Od kiedy to Johnnypateen coś wie i nie mówi? Johnnypateen rozpowiada nawet, jak koń wiatry puszcza.

KATE Tak myślisz?

EILEEN Wiem.

KATE I tak się martwię o Billa.

EILEEN Jeśli McSharry ma rację z tym filmowaniem, że się skończyło, to już tylko patrzeć, jak Billy będzie z powrotem, z całym towarzystwem.

KATE Powiedziałaś tak w zeszłym tygodniu, a póki co wciąż ich nie ma.

EILEEN Może zostali podziwiać widoki.

KATE Na Inishmore? Jakie widoki? Kurę na płocie?

EILEEN Może się jakaś krowa nawinęła i Billy się zagapił?

KATE A bo to dużo czasu trzeba, żeby na krowę popatrzeć?

EILEEN Jeśli mnie pamięć nie myli, ty potrafiłaś całymi godzinami gadać do kamienia.

KATE Z kamieniami to było wtedy, jak miałam kłopoty nerwowe. Dobrze o tym wiesz. Przecież uzgodniłyśmy, że o kamieniach nigdy nie będziemy wspominać!

EILEEN Tak, uzgodniłyśmy i przepraszam, że coś powiedziałam. Wypsnęły mi się te kamienie, bo się martwię tak samo jak ty.

KATE Jak ktoś mieszka w szklanym domu, to niech lepiej nie rzuca kamieniami.

EILEEN O co ci chodzi? Ja, w szklanym domu?

KATE W pudełku z cukierkami miałyśmy wczoraj dwadzieścia "Żelków-melków", a dzisiaj nie ma ani jednego. Jakim cudem mamy zarobić, jeśli zjadasz wszystkie nowe słodycze, nim je ktoś zdąży zobaczyć?

EILEEN Och, Katie, bo z tymi "Żelkami" jest tak, że jak się je zacznie jeść, to nie można przestać.

KATE To samo słyszałam przy "Mintiosach". Spróbuj tylko dotknąć "Frip-frapów", jak przyjdą, to ci nogi powyrywam.

EILEEN Przepraszam, Kate. Ale jak się zamartwiam o Billa, to jest jeszcze gorzej.

KATE Wiem, Eileen. Wiem, że jak się martwisz, to się opychasz. Ale tym razem postaraj się opanować.

EILEEN Postaram się. (*pauza*) W każdym razie Babbybobby to porządny gość i zaopiekuje się Billem. Jestem pewna.

KATE Jeśli z niego taki porządny gość, to dlaczego wziął Billa? Co to, nie wiedział, że jego ciotki się będą zamartwiać?

EILEEN Nie wiem, czy wiedział.

KATE Chętnie bym mu dała w zęby.

EILEEN Myślę, że on...

KATE Cegłą.

EILEEN Myślę, że mógł chociaż powiedzieć Billowi, żeby wysłał karteczkę.

KATE Ani słowa. Ani słowa. (*pauza*) Ani słowa. Ani słowa. Ani sło...

EILEEN Och, Kate, tylko nie zaczynaj znowu z tym swoim "ani słowa".

Kate przez chwilę przygląda się, jak Eileen układa jajka.

KATE Widzę, że był chłop od jajek.

EILEEN Był. Ma znacznie więcej jajek, odkąd Narwana Helen mu nie pomaga.

KATE Nie wiem, dlaczego on ją w ogóle trzyma.

EILEEN Myślę, że się jej boi. Albo się w niej kocha.

KATE (*po chwili*) Myślę, że na domiar złego Billy się kocha w Helen.

EILEEN Też myślę, że on się w Helen kocha. To się skończy płaczem.

KATE Płaczem albo śmiercią.

EILEEN Trzeba patrzeć na świat z optymizmem.

KATE Płaczem, śmiercią albo czymś jeszcze gorszym.

Wchodzi Johnny.

EILEEN Johnnypateenmike.

KATE Johnnypateenmike.

JOHNNY Johnnypateenmike ma dla was dzisiaj trzy nowiny.

KATE Opowiadaj tylko dobre nowiny, bo nam dzisiaj smutnawo.

JOHNNY Mam dzisiaj wiadomość o tych, co się wyprawili na Inishmore, ale zachowam ją na sam koniec.

KATE Czy Billowi nic się nie stało? Johnny, zacznij od tego.

EILEEN Tak, Johnny, opowiedz nam to na początek.

JOHNNY Jak będziecie mi tu rozporządzać, co mam mówić i w jakiej kolejności, to się obrócę na pięcie i sobie pójdę!

KATE Nie idź, Billy! Nie idź!

JOHNNY Ha!?

EILEEN Opowiadaj nam w jakiej chcesz kolejności. Wreszcie, kto jak kto, ale ty chyba wiesz najlepiej, w jakiej kolejności sprzedawać swoje nowiny.

JOHNNY Wiem to najlepiej. Wiem, że wiem to najlepiej. Widzę, że macie mnóstwo jajek.

EILEEN A tak.

JOHNNY Moja pierwsza nowina jest taka, że w Kerry urodziła się owca, co nie ma uszu, w zupełności.

EILEEN (*po chwili*) To nadzwyczajna nowina.

JOHNNY Nie pytajcie mnie, jakim cudem ona słyszy, bo nie wiem i wcale mnie to nie interesuje. Moja druga nowina, to że znalazł się kot Patty Brennen, ale już nieżywy i znalazła się gęś Jacka Ellery,

ale też już nieżywa i nikt w całym mieście nic nie widział, ale dwa i dwa dodać nietrudno, choć nikt tego na głos nie powie, bo wiadomo, jaki z tego Jacka Ellery straszny zbój.

KATE To smutna nowina, bo wygląda na to, że zaczęła się jakaś awantura.

JOHNNY Zaczęła się awantura i wiadomo, że się nie skończy, dopokąd któreś z tych dwojga nie zginie. Dobra. Wezmę sześć jajek na omlet, co go dwa tygodnie temu mamusi obiecałem.

EILEEN A ta trzecia nowina?

JOHNNY Wspomniałem mamusię moją i nikt nawet nie spyta, jak ona się miewa. Taka tu w naszych stronach uprzejmość.

KATE Jak się miewa twoja mamusia?

JOHNNY Mamusia ma się dobrze, chociaż się staram jak mogę.

EILEEN Wciąż próbujesz wykończyć mamusię wódką?

JOHNNY Tak, ale nic z tego. Wydałem już majątek na wódkę dla tej wiedźmy. Ona nigdy nie umrze. *(pauza)* A teraz poproszę jajka. Już wam powiedziałem swoje dwie nowiny. Chyba już na dzisiaj skończyłem.

KATE A... a trzecia nowina?

JOHNNY Ach, trzecia nowina. Bym zapomniał! *(po chwili)* A trzecia nowina jest taka, że Babbybobby właśnie wyciągnął swoją łódź na piasek i wypuścił na ląd młodych podróżników. W każdym razie wypuścił na ląd dwójkę młodych podróżników, Helen i Bartleya. Na łodzi nie było ni śladu, ni popiołu po Billu Kalece. *(pauza)* Idę załatwić aresztowanie Babbybobby'ego za to, że kamieniami we mnie rzucał. Dziękuję za jajka.

Johnny wychodzi. Pauza. Kate smutna tuli do siebie stary wór wiszący na ścianie, potem siada przy stole.

KATE On odszedł od nas, Eileen, odszedł od nas.

EILEEN Wcale nie wiemy, czy od nas odszedł.

KATE Czuję to w kościach, Eileen. Od chwili, kiedy pojechał, wiedziałam. Billy Kaleka umarł i przepadł.

EILEEN Przecież doktor nas z pięć razy zapewniał, że Billowi nic nie jest.

KATE Tak nas zapewniał tylko dlatego, żeby nam oszczędzić przykrości. A Johnnypat od samego początku wiedział, jak jest naprawdę, tak samo, jak z tatusiem i mamusią Billa, też wiedział, jak było naprawdę.

EILEEN O, Boże, Babbybobby tu idzie, jest przy furtce.

KATE Jaką ma minę? Ponurą?

EILEEN Ma ponurą minę, ale on zawsze ma taką.

KATE Ma bardziej ponurą minę niż zawsze?

EILEEN *(po pauzie)* Tak.

KATE Ojej!

EILEEN A teraz zdjął czapkę.

KATE To okropnie zły znak, jak się zdejmuje czapkę.

EILEEN A może po prostu chce być grzeczny?

KATE Kto? Babbybobby? Przecież on rzuca w krowy cegłami!

Wchodzi Babbybobby, z czapką w ręku.

BABBYBOBBY Eileen. Kate.

EILEEN Babbybobby.

BOBBY Eileen, usiądź sobie może na chwilkę. Mam dla was wiadomość.

Eileen siada przy stole.

BOBBY Właśnie przywiozłem małych McCormicków i miałem też waszego Billa przywieźć, ale nie mogłem waszego Billa przywieźć, bo... bo go zabrali do Ameryki na próbne zdjęcia do tego filmu, co robią o jednym kalece. Albo... to znaczy nie wiem, czy cały ten film będzie o kalece. Kaleka to tylko mała rola. Tak. Ale i tak to jest dobra rola, wiecie? (*po chwili*) Chociaż na świecie są ważniejsze rzeczy niż dobre role w hollywoodzkich filmach o kalekach. Ważniejsze jest być blisko z rodziną i przyjaciółmi, i próbowałem to Billowi wytłumaczyć, ale on za nic nie chciał mnie słuchać, żebym nie wiem co mówił i nie wiem jak długo. Popłynęli statkiem dziś rano. Billy napisał ten list i prosił, żebym go wam dał. (*pauza*) Najmarniej licząc dwa albo trzy miesiące mu się zejdzie w tej Ameryce, tak mi powiedział. (*po chwili*) I powiedział do mnie jeszcze, że to jest jego życie. Myślę, że tak to teraz jest naprawdę. Oby mu tam było dobrze. (*pauza*) I to wszystko. (*pauza*) Do widzenia.

EILEEN Do widzenia, Babbybobby...

KATE Do widzenia, Babbybobby.

Babbybobby wychodzi. Kate otwiera list.

EILEEN Co to za jakieś próbne zdjęcia? Co mu będą na próbę zdejmować?

KATE Nie mam pojęcia.

EILEEN Może będzie napisane w tym liście.

KATE Ależ on bazgrze, jak kura pazurem.

EILEEN Zawsze tak bazgrał.

KATE "Kochane ciocie, na pewno nie zgadniecie". Właśnie, że zgadniemy. "Jadę do Hollywoodu na próbne zdjęcia do filmu, który kręcą, i jeśli im się spodobam, to mi kontrakt dadzą, a potem będę aktorem". Ale wcale nie mówi, co to są te próbne zdjęcia.

EILEEN Chociaż tyle wciąż myśli.

KATE O co tu chodzi? Nic nie rozumiem z tego zdania, tak tu nagryzmolone... "Jeśli będzie duży sukces... to może się zdarzyć, że za dwa, trzy miesiące będę tak strasznie zajęty aktorstwem, że nie będę miał czasu za często się do was odzywać... więc jeśli nie usłyszycie ode mnie po lecie... to się o mnie wcale nie martwcie. Będzie to znak tego, że jestem szczęśliwy i zdrowy, i dobrze sobie żyję w Ameryce. Że robię coś, z czego i wy, i tatuś, i mamusia by mogli być dumni. Pozdrówcie ode mnie wszystkich na wyspie, tylko nie Johnnypateena, i uważajcie na siebie, moje cioteczki. Ubieram was... Uwielbiam was". Wygląda zupełnie jak "ubieram". (*pauza*) "Wasz kochający... Billy Claven". Odwrócił się od nas, Eileen.

EILEEN (*z płaczem*) A myśmy się tak o niego zamartwiały.

Eileen podchodzi do lady i zaczyna ostrożnie wyławiać z pudełka ze słodyczami swoje ulubione cukierki.

KATE Po tym, cośmy dla niego zrobiły przez te wszystkie lata.

EILEEN Dbałyśmy o niego nie patrząc, że to kaleka.

KATE Chociaż tyle wstydu nam przyniósł tym gapieniem się na krowy. A teraz tak się nam odwdzięcza.

EILEEN Niechby ten statek zatonął, nim go dowiezie do Ameryki.

KATE Niechby się utopił tak samo jak jego mamusia z tatusiem.

EILEEN (*po pauzie*) Może jesteśmy dla niego zanadto surowe?

KATE (*z płaczem*) Jesteśmy dla niego za surowe, ale to dlatego, że tak bardzo się o niego martwimy. Co ty jesz?

EILEEN Och, "Żelki-melki". I przestań się mnie czepiać.

KATE Myślałam, żeś już zjadła wszystkie "Żelki-melki".

EILEEN Odłożyłam kilka na wszelki wypadek.

KATE Jedz sobie.

EILEEN Chcesz jedną?

KATE Nie. Nic dziś nie mogę przełknąć. A słodyczy to już w żadnym wypadku.

EILEEN *(po chwili)* Jeszcze go kiedyś zobaczymy, co, Kate?

KATE Boję się, że prędzej zobaczymy córkę Jima Finnegana w habicie niż naszego Billa Kalekę. *(pauza)* Wcale nie wiem, czy chcę jeszcze kiedyś zobaczyć Billa Kalekę.

EILEEN Ja też wcale nie wiem, czy chcę jeszcze kiedyś zobaczyć Billa Kalekę. *(pauza)* Chcę zobaczyć Billa Kalekę.

KATE I ja chcę jeszcze kiedyś zobaczyć Billa kalekę.

Pauza. Wyciemnienie.

Przerwa.

Scena 6

Sklep, lato, cztery miesiące później. Na ścianach wisi kilka transparentów reklamujących film "Człowiek z Aran", wyświetlany w sali parafialnej. Na ladzie leży pudełko ze słodyczami i kamień. Przy ladzie stoi Bartley, który głupawo wydyma wargi i robi różne inne głupie rzeczy, żeby wypełnić czas oczekiwania na powrót Kate. Wchodzi Helen, niosąc kilka tuzinów jaj.

HELEN Na co czekasz?

BARTLEY Poszła poszukać dla mnie "Frip-frapów".

HELEN Och, ty i te twoje piekielne "Frip-frapy".

BARTLEY "Frip-frapy" to pyszne cukierki.

Helen układa jajka na ladzie.

BARTLEY Widzę, że przyniosłaś jajka.

HELEN Jakiś ty spostrzegawczy.

BARTLEY Myślałem, że przynoszenie jajek należy do chłopa od jajek.

HELEN Należało do chłopa od jajek, ale dałam mu dziś kopa w tyłek i nie bardzo miał chęć.

BARTLEY Dlaczego kopnęłaś chłopa od jajek?

HELEN Bo coś napomykał, że to ja zabiłam gęś Jacka Ellery i kota Pat Brennan.

BARTLEY Przecież faktycznie to ty zabiłaś kota Pat Brennan i gęś Jacka Ellery.

HELEN No tak, ale jak się wszyscy o tym dowiedzą, to nigdy nie dostanę swojej zapłaty.

BARTLEY A ile masz dostać?

HELEN Osiem funtów za gęś i dziesięć za kota.

BARTLEY Dlaczego kota liczysz drożej?

HELEN Musiałam zapłacić Rayowi Darcy za wypożyczenie siekiery. Widzisz, gęś to mogłam zadeptać. Ale żeby kota ukatrupić, nie wystarczy deptanie.

BARTLEY Deską mogłaś kota ukatrupić, to byś się obeszła bez pożyczania siekiery.

HELEN Chciałam robotę wykonać porządnie, fachowo. Deseczka jest dobra dla dzieci. Ja bym się deseczką nie zamachnęła nawet na muchę z niebieską dupą.

BARTLEY A czym byś się zamachnęła na muchę z niebieską dupą?

HELEN Niczym. Za załatwienie muchy z niebieską dupą nikt grosza nie da.

BARTLEY Jima Finnegana córka zabiła kiedyś dwanaście dżdżownic.

HELEN O, tak, wystarczyło, że na nie chuchnęła.

BARTLEY Nieprawda, wbiła im w oczy szpilki.

HELEN To dopiero amatorszczyzna. *(po chwili)* Nie wiedziałam nawet, że dżdżownice mają oczy.

BARTLEY Po tym, jak się za nie wzięła Jima Finnegana córka, to już nie.

HELEN Co ten kamień tu robi?

BARTLEY Nakryłem panią Osbourne, jak do niego gadała.

HELEN I co mu mówiła?

BARTLEY Mówiła "Jak się masz, kamieniu?" A potem go sobie przyłożyła do ucha, że niby jej ten kamień odpowiada.

HELEN To strasznie dziwne zachowanie.

BARTLEY A potem pytała kamień, jak sobie jej kaleka radzi w Ameryce.

HELEN I co jej kamień odpowiedział?

BARTLEY *(po chwili)* Kamień nic jej nie odpowiedział, bo kamienie nie mówią.

HELEN A ja myślałam, że pani Osbourne odpowiadała głosem kamienia.

BARLTEY Nie, pani Osbourne tylko własnym głosem mówiła.

HELEN Może by jej schować kamień? Ciekawe, czy się załamie nerwowo.

BARTLEY Za bardzo po chrześcijańsku by to nie było.

HELEN Może nie po chrześcijańsku, ale bardzo śmiesznie.

BARTLEY Dajmy sobie spokój z kamieniem pani Osbourne. I tak ma moc utrapień przez to, że się martwi o biednego Billa Kalekę.

HELEN Trzeba by powiedzieć ciotkom Billa, że on jest chory albo nawet umierający, a nie, żeby czekały na list od niego, który i tak nie przyjdzie. Co im po wiadomościach od Babbybobby'ego? A w ogóle, to nic nie wiadomo, może się zdarzyć jakiś cud i się okaże, że Billy wcale w Hollywoodzie nie umarł. Możeśmy go źle wyliczyli na trzy miesiące.

HELEN Bodajby ten kaleka umarł w tym Hollywoodzie za to, że zajął tam miejsce, co się słusznie należało jakiejś ładnej dziewczynie, a on i tak wiedział, że niedługo wykorkuje.

BARTLEY Ładnej dziewczynie? A co by ładna dziewczyna robiła w roli kaleki?

HELEN Ja bym wszystko mogła zagrać. Niechby mi tylko dali okazję.

BARTLEY Słyszałem.

HELEN Co żeś słyszał?

BARTLEY Słyszałem, że w Hollywoodzie aż się roi od ładnych dziewczyn. Za to na gwałt potrzebują kalek.

HELEN No i czemu ty bronisz tego kulasa? Nie obiecał ci aby przysłać w paczce "Żelków-melków", co ich w życiu nie kosztowałeś?

BARTLEY Może biedny Billy umarł, nim zdążył mi wysłać "Żelki-melki"?

HELEN To dobra wymówka, ty tłomoku.

BARTLEY Ale śmierć to jest usprawiedliwienie, że się nie wysłało obiecanych cukierków.

HELEN Masz w sobie za dużo wyrozumiałości. Nieraz aż się wstydzę przyznać, że ty i ja to rodzina.

BARTLEY Jak się ma za dużo wyrozumiałości, to nie boli.

HELEN Aha. A może to boli? *(szczypie Bartleya w ramię)*

BARTLEY *(boli go)* Nie.

HELEN *(po chwili)* A to boli? *(robi mu "szczypa z zakrętasem")*

BARTLEY *(boli go)* Nie.

HELEN *(po chwili)* A to boli? *(bierze jajko i rozbija je na czole Bartleya)*

BARTLEY *(z westchnieniem)* Lepiej, żebym powiedział, że tak, bo nie wiadomo, co jeszcze wymyślisz.

HELEN Gdybyś miał trochę oleju w głowie, to byś powiedział, że tak, kiedy cię uszczypnęłam.

BARTLEY Trzeba mi było powiedzieć, że tak, ale ty i tak byś mi rozbiła jajko na głowie.

HELEN Tego się już nigdy nie dowiemy.

BARTLEY Jak masz pod ręką jajka, to już tylko ratuj się kto może!

HELEN Lubię rozbijać jajka na chłopakach.

BARTLEY Nawet się tego domyśliłem.

HELEN A czy ciebie można uznać za chłopaka? Nie jest to aby przesada?

BARTLEY Zauważyłem, że wcale nie tłukłaś jajek na Babbybobbym, jak nie chciał twoich całusów.

HELEN Byliśmy na łódce, o milę od brzegu. Skąd bym jajko wzięła?

BARTLEY A nie chciał, bo tak jędzowato wyglądałaś.

HELEN Nie chciał całusów, bo tak się przejął Billem Kaleką, a w ogóle to lepiej uważaj z tym "jędzowatym wyglądem".

BARTLEY Jak to jest, że surowe jajka nie śmierdzą, a gotowane śmierdzą?

HELEN Nie wiem i wcale mnie to nie obchodzi.

BARTLEY Nie chciał całusów, bo zobaczył, że wyglądasz jak taka żałosna wdowa, co sterczy na skale i stęskniona czeka na powrót kogoś, kto za żadne skarby nie wróci.

HELEN Strasznie dużo "es" w tym jednym zdaniu.

BARTLEY Były w nim też obelgi, nie tylko "eski".

HELEN Strasznie jesteś zadziorny z tą jajecznicą na gębie.

BARTLEY Każdy Irlandczyk daje kiedyś odpór ciemiężcom.

HELEN Kto to powiedział? Michael Collins?

BARTLEY Jeden z tych tłustych w każdym razie.

HELEN To co, gramy w wojnę Anglii z Irlandią?

BARTLEY Nie wiem, jak się w to gra.

HELEN Stań tam i zamknij oczy. Będziesz Irlandią.

Bartley staje twarzą do niej i zamyka oczy.

BARTLEY A ty co będziesz robiła?

HELEN Ja będę Anglią.

Helen bierze z lady trzy jajka i pierwsze rozbija Bartleyowi na czole. Bartley otwiera oczy, żółtko ścieka mu po twarzy, patrzy na Helen ze smutkiem. Helen rozbija mu na czole drugie jajko.

BARTLEY To niełądnie.

HELEN Jeszcze nie skończyłam. (*rozbija Bartleyowi na czole trzecie jajko*)

BARTLEY To bardzo niełądnie, Helen.

HELEN To była lekcja historii Irlandii.

BARTLEY Nie potrzebuję lekcji historii Irlandii. (*krzyczy*) W każdym razie nie lekcji jajecznej, jak dopiero co umyłem głowę!

HELEN Czekają nas gorsze cierpienia niż jajecznica na głowie, nim się Irlandia znów wybije na niepodległość.

BARTLEY A mój najlepszy sweter! Popatrz tylko!

HELEN Jest cały w jajku.

BARTLEY Wiem, że jest cały w jajku! Dobrze o tym wiem! Miałem zamiar go włożyć jutro na pokaz filmu, ale ty żeś się postarała, żeby mi zrobić wbrew, co?

HELEN Cieszę się na ten jutrzejszy pokaz.

BARTLEY Też się cieszyłem na jutrzejszy pokaz, dopókiś mi swetra nie utytłała.

HELEN Myślę, że jutro będę ciskała jajkami na filmie. "Człowiek z Aran"! Mogą mnie gdzieś pocałować! "Dziewczyna z Aran", albo "Piękna dziewczyna z Aran", to to rozumiem. A nie jakieś tam gówno o głupich facetach, co łowią gówniane ryby.

BARTLEY Czy ty już zawsze i wszędzie musisz ciskać jajkami?

HELEN Dumna jestem z mojego jajczarstwa. Czy ta klempa przyjdzie tu wreszcie zapłacić mi za jajka? (*woła*) Eee, pani kamieniowa!

BARTLEY Poszła po te moje "Frip-frapy" i przepadła.

HELEN Młodość mi przemija, a ja tu sterczę i czekam na to skąpiradło! Nie będę. Weź, co mi się należy za jajka, i daj po drodze chłopu od jajek.

BARTLEY Dobrze.

Helen wychodzi.

BARTLEY Niedoczekanie twoje, ty zołzo jedna, ty raszplo, ty flądro, ty...

Helen wsuwa głowę.

HELEN I nie daj się wykiwać! Ma ci zapłacić za te cztery, coś potłukł na mnie.

BARTLEY Dobrze.

Helen znów znika.

BARTLEY (*z westchnieniem*) Och, te kobiety.

Z zaplecza wolno wchodzi Kate, jest pogrążona w myślach i dopiero po chwili zauważa Bartleya.

KATE Dzień dobry, Bartley. Co sobie życzysz?

BARTLEY (*po chwili. Rozbawiony*) Poszła pani na zaplecze rozejrzeć się za "Frip--frapami"?

Kate pogrąża się w zadumie, potem powoli wraca na zaplecze. Bartley głośno jęczy z bezradnej złości i opiera głowę o ladę. Krótka pauza. Wraca Kate i bierze swój kamień.

KATE Wezmę sobie swój kamień.

Znów wychodzi na zaplecze. Bartley chwyta drewniany tłuczek i rozbija nim wszystkie jajka na ladzie, po czym wychodzi trzaskając drzwiami.

Wyciemnienie.

Scena 7

Gdy się rozjaśnia, słychać świszczący oddech Billa. Billy siedzi na krześle w obskurnym hollywoodzkim pokoju hotelowym; wstrząsają nim dreszcze. Przez całą scenę oddychając poświstuje.

BILLY Mamusiu? Chyba nie jestem już dla tego świata, mamusiu. Czyż nie słyszę z tak wielkiego oddalenia, jak dobiega mnie zew wilkołaków? Wzywają mnie do powrotu na jałową wyspę. Wyspa jałowa, ale jaka dumna, a przy tym hojna, a jednak odwróciłem się od ciebie, by skończyć w samotności w tandetnym hoteliku, bez matki, która by mi zimny pot z czoła otarła, bez ojca, który by przeklinał Boga za moją śmierć, i bez dziewczyny pięknej, która by roniła łzy nad moim martwym ciałem. Ciało martwe, ale jakże szlachetne i nieugięte. Irlandczyk! (*pauza*) Tylko Irlandczyk. Silny duchem, o niezłomnym sercu i mocnej głowie, którego nie załamało sto lat głodu i ucisku! Duch silny, o tak... (*kaszle*) ale ciało wątłe i płuca zniszczone, i po prawdzie serce złamane. Przez dziewczynę, która nie poznała prawdy o jego uczuciach, a teraz już pewnie jej nigdy nie pozna. Co mówisz, mamusiu?

Patrzy na arkusz papieru leżący na stole.

Napiszę do niej, niech pozna moje uczucia. Już późno, mamusiu. Czy nie wystarczy, jak to zrobię jutro?

Wstaje i podchodzi do lusterka po lewej, śpiewa cicho "The Croppy Boy".

Żegnaj, ojcze, żegnaj, matko, siostro Mario żegnaj też
Jeno wyście mi zostali na tym świecie pełnym łez,
Brat jedyny, co mi został, na Angoli się sposobi.

Potyka się, jest chory, gramoli się na łóżko, dyszy ciężko i patrzy na fotografię na toalecie.

Mamo, jak jest w niebie? Podobno bardzo tam pięknie, jeszcze piękniej niż w Irlandii, ale jeśli nawet, to uroda tego miejsca nie może się równać z twoją urodą. Ciekaw jestem, czy kaleki do nieba wpuszczają. Moglibyśmy je oszpecić, nie?

Stawia fotografię z powrotem na toalecie.

I w starej Irlandii chłopczyna ten zmarł,
I w starej Irlandii jest jego mogiła.
Przechodniu szlachetny, westchnij choć raz,
By łaska pańska na niego spłynęła.

Och, mamusiu, kiepsko dzisiaj z moimi płucami. Chyba dobrze mi zrobi, jak sobie pośpię. Bo jutro czeka mnie bardzo dużo roboty na kolei. (*pauza*) Co takiego, mamusiu? Pacierz? Wiem. Jak mógłbym zapomnieć to, czego mnie uczyłaś? (*żegna się*)

Panie,
Do snu ciało me układam,
Prosząc, byś mą duszą władał.
Gdyby sen to był na wieki,
Weź ją, Boże, w swą opiekę.

Gdyby sen to był na wieki... na wieki... proszę Cię, Boże, proszę Cię Boże... (*przez łzy*) Boże, proszę Cię...

(*pauza, opanowuje się. Uśmiecha się*)

Nie martw się, mamusiu, tylko idę spać. Tylko spać.

Billy kładzie się. Oddycha coraz ciężej i coraz bardziej go boli, aż nagle z westchnieniem milknie. Zamyka oczy, odwraca głowę na bok i leży nieruchomo.

Wyciemnienie.

Scena 8

Sala parafialna pogrążona w półmroku. Bobby i Mammy (z butelką w ręku). Johnny, Helen, Bartley, Eileen i Kate siedzą. Wszyscy patrzą w górę na ekran, gdzie wyświetlany jest film "Człowiek z Aran". Obraz zbliża się do końca, jego ścieżka dźwiękowa jest albo bardzo cicha, albo wcale jej nie słychać.

MAMMY Co się tam teraz dzieje?

JOHNNY A jak ci się wydaje?

BARTLEY Nie wydaje się pani, że łowią rekina, i to dużego?

MAMMY Naprawdę?

JOHNNY Zamknij się i pij!

MAMMY Dobrze, gęgaczu.

BOBBY Mam nadzieję, że w tej butelce jest tylko woda.

JOHNNY Jasne, że tylko woda. (*pauza*) Mamo, staraj się nie chuchać na Babbybobby.

MAMMY Dobrze.

JOHNNY I uważaj z tym "gęgaczem".

BOBBY Czy synalek znowu podkrada pani oszczędności całego życia?

JOHNNY Nigdy w życiu nie podkradałem mamusi oszczędności całego życia. Zdarzało mi się tylko coś tam pożyczyć, i to na k r ó t k i termin.

MAMMY W tysiąc dziewięćset czternastym ten sukinkot pożyczył je sobie na k r ó t k i termin.

JOHNNY U mnie to jest krótki termin.

KATE (*po chwili*) Ale duża ryba.

EILEEN To rekin.

KATE Co to jest?

EILEEN Rekin, to rekin!

HELEN Już nie tylko gada pani do kamieni. Zapomniała pani, co to jest rekin?

BARTLEY Rekiny są najczęściej u brzegów Ameryki, całe ławice i czasami podpływają do brzegu tak blisko, że nawet teleskopu nie trzeba, żeby je zobaczyć, wcale...

HELEN O, Boże, on znowu z tym teleskopem...

BARTLEY Przy brzegach Irlandii bardzo rzadko są rekiny. To pierwszy rekin, jakiego widzę koło Irlandii.

JOHNNY Widać w Irlandii nie jest tak najgorzej, jeśli rekiny chcą tu być.

BARTLEY (*po chwili*) Babbybobby, wcale cię długo nie trzymali na policji za to ciskanie kamieniami w łeb Johnnypateena. Jakim cudem?

BOBBY Policjant tylko się zaśmiał, jak usłyszał o ciskaniu kamieniami w Johnny'ego. "Następnym razem walnij cegłówką– powiedział.–Przestań się bawić kamykami".

JOHNNY Ten policjant sam się prosi, żeby go wywalili ze służby. A już na pewno o to, żeby rozpowiadać o nim brzydkie rzeczy.

BOBBY I nawet wiadomo, kto się tym zajmie.

JOHNNY Wiecie, że on tłucze żonę pogrzebaczem?

HELEN To pewna wiadomość? Jak ktoś nie tłucze żony pogrzebaczem, to go do policji nie przyjmą.

BOBBY To bezczelne kłamstwo, że on tłucze żonę pogrzebaczem. (*pauza*) Gumową rurką ją tłucze.

KATE (*po chwili*) Ani słowa. Ani słowa od niego.

HELEN Kamieniowa znów swoje zaczyna?

EILEEN Tak.

HELEN Hej, pani kamieniowa!

EILEEN Daj jej spokój, Helen, co?

HELEN *(po chwili)* Nigdy nie złowią tego gównianego rekina. Już dobrą godzinę się z nim wożą.

BARTLEY Aha. Chyba raczej trzy minuty.

HELEN Gdyby mnie w tym filmie dali rolę, tyle czasu by się to nie ciągnęło. Przyłożyłabym mu–raz a dobrze i moglibyśmy spokojnie iść do domu.

BARTLEY Siekierą od Raya Darcy'ego byś mu pewnie przyłożyła.

HELEN Daj spokój z siekierą.

BARTLEY Ale chyba znacznie trudniej ukatrupić rekina niż zarąbać kota, nie?

JOHNNY Coż to Johnnypateen słyszy?

Helen chwyta Bartleya za włosy i okręca mu głowę. Johnny coś sobie zapisuje.

HELEN Czekaj no, jak tylko wrócimy do domu... Czekaj no tylko...

BARTLEY To boli, Helen, to boli...

HELEN Jasne że boli. Ma boleć.

BOBBY Zostaw Bartleya, Helen.

HELEN Odpieprz się, Babbybobby. Nie chciałeś moich całusów, tak? Wyjdź ze mną na dwór.

BOBBY Nie mam ochoty.

HELEN To się zamknij.

BOBBY W każdym razie nie mam ochoty, jakby chodziło o całowanie.

Helen gwałtownie puszcza Bartleya.

JOHNNY Johnnypateen zrobił sobie notateczkę. Jak nic będę miał z tego ćwiartkę jagnięcia od Patty Brennan albo od Jacka Ellery. Echech...

HELEN Spróbuj tylko to roztrąbić, zanim Jack i Pat mi zapłacą, to będziesz ze skręconym karkiem jadł to jagnię.

JOHNNY Aha.

BARTLEY *(po chwili)* Patrzcie, jaki ten gość ma wielgachny nos. *(pauza)* Powiedziałem–patrzcie, jaki ten gość ma wielgachny nos.

KATE Bartley, nie wpadłeś ostatnio do jakiejś dziury, przypadkiem?

BARTLEY Miałem z siedem lat, jak wpadłem do tej piekielnej dziury, nie? Musi mi to pani co roku wywlekać?

HELEN *(po chwili)* Wciąż jeszcze nie złapali tego cholernego rekina! A bo to takie trudne? *(rzuca jajkiem w ekran)*

BOBBY Nie ciskaj więcej jajek na film. Chyba wystarczy te pięć, coś je na początku cisnęła w tę kobiecinę?

HELEN A skąd! Ani razu nie trafiłam jej w gębę. Suka jedna. Wciąż się wierci.

BOBBY W każdym razie zniszczysz prześcieradło chłopa od jajek.

HELEN Prześcieradło chłopa od jaj i tak jest zawsze całe zajajczone.

BARTLEY Skąd wiesz, że jego prześcieradło jest zawsze zajajczone?

HELEN Eee, Jima Finnegana córka mi powiedziała.

MAMMY *(po chwili)* Dlaczego oni nie zostawią tego biednego rekina w spokoju? On nikomu nie wadził.

JOHNNY A co by to była za historia? Kto widział, żeby zostawić rekina w spokoju! Rekin musi być martwy.

BOBBY Właśnie, martwy rekin albo rekin bez uszu.

JOHNNY Tak, martwy rekin albo rekin, którego pocałowała lafirynda z Antrim.

BOBBY Chcesz pasem oberwać, ty, za tę lafiryndę?

JOHNNY Wciąłeś się do mojej i mamusi rozmowy o rekinach.

MAMMY Niechby raz temu rekinowi przyłożyli pasem i dali biedakowi spokój.

JOHNNY Coś ty się tak nagle zakochała w rekinach? Przecież to rekin zjadł tatusia, nie?

MAMMY Tatusia zjadł rekin, ale Jezus kazał przebaczać i zapominać.

JOHNNY Nie rekinom. Wcale nie kazał przebaczać i zapominać rekinom.

BARTLEY *(po chwili)* Od tego trzeba zacząć, że rekiny uszu nie mają.

Pauza. Wszyscy patrzą na niego.

BARTLEY Babbybobby mówił o rekinie bez uszu. *(pauza)* Od tego trzeba zacząć, że rekiny w ogóle uszu nie mają.

JOHNNY Jużeśmy skończyli gadać o uszach, ty głąbie.

BARTLEY A o czym jest teraz?

JOHNNY O Jezusie i przebaczaniu rekinom.

BARTLEY No tak, to dopiero temat do rozmowy.

HELEN Zawsze wolałam Poncjusza Piłata od Jezusa. Jezus to mi się zawsze wydawał zarozumiały.

BARTLEY Jezus kiedyś poprowadził tysiąc świń do morza, słyszeliście o tym? Wszystkie się potopiły. W szkole zawsze się jakoś nad tym prześlizgują.

KATE Nie wiedziałam, że Jezus umiał prowadzić.

HELEN Proszę pani? Ma pani fioła, co? Proszę pani?

KATE Nie, nie mam fioła.

HELEN Właśnie że tak. Pani kamień mi to powiedział.

KATE Co powiedział mój kamień?

HELEN Słyszałeś, Bartley? "Co powiedział mój kamień?"

JOHNNY Jasne że dostała fioła. I trudno się dziwić po tym, jak ten hultaj, co go szesnaście lat wychowywała i kochała, wolał zabrać swoje suchoty do Hollywoodu i tam wykorkować, niż tutaj znosić jej towarzystwo.

Eileen staje z rękami uniesionymi do góry, trzyma je przy skroniach i odwraca się do Johnny'ego; to samo robi Babbybobby.

EILEEN *(porażona)* Co? Co?

JOHNNY Hmm, opla...

Bobby chwyta gwałtownie Johnny'ego i unosi go w górę.

BOBBY Przecież ci mówiłem! Przecież ci mówiłem!

JOHNNY Chyba mają prawo wiedzieć o swoim przybranym dziecku, że umiera, że zadało im cios w plecy wyjeżdżając bez pożegnania?

BOBBY Nie umiesz żadnej tajemnicy dotrzymać?

JOHNNY Johnnypateenmike nie jest od dotrzymywania tajemnic.

BOBBY Na dwór, i to już! Zobaczymy, czy to, co ci zrobię potrafisz utrzymać w tajemnicy.

JOHNNY Przestraszysz moją mamusię, Bobby, przestraszysz mi mamusię...

MAMMY Nie przestraszysz mnie, Bobby, ani trochę. Przylej mu porządnie.

JOHNNY To był ostatni omlet, jaki jadłaś w moim domu, ty wiedźmo!

MAMMY Omlety z marchwi i tak są niejadalne.

JOHNNY Nie lubisz eksperymentów!

Bobby wywleka Johnny'ego na zewnątrz. Wrzaski Johnny'ego oddalają się. Eileen stoi przed Bartleyem, nadal trzyma ręce przy skroniach.

EILEEN Cóż to powiedział Johnnypateen o...

BARTLEY Czy może mi pani zejść z obrazka. Nic nie widzę.

Eileen przechodzi do Mammy.

HELEN Jakby tam było co oglądać. Kilku kolejnych facetów w okropnych mokrych swetrach!

EILEEN Pani O'Dougal, co takiego powiedział Johnny?

MAMMY (*po chwili*) Suchoty... ponoć twój Billy Kulawiec ma suchoty.

EILEEN Nie...!

MAMMY A w każdym razie miał. Cztery miesiące temu. Tego się Bill dowiedział i dowiedział się też, że tylko trzy miesiące życia mu zostały.

BARTLEY To znaczy, że pewnie będzie już z miesiąc, jak nie żyje. Tak wychodzi z odejmowania. Trzy od czterech.

EILEEN Ach, to tylko plotki Johnnypateenmike'a. Nie wierzę...

MAMMY Jakby to były plotki Johnnypateena, to by nie było czym się przejmować, ale to są wiadomości od Babbybobby'ego. Billy Kulawiec pokazał mu list od doktora McSharry'ego wieczorem

przed tym dniem, co popłynęli. Babbybobby w życiu by nie wziął Billa do łódki, tylko że się nad nim ulitował. W końcu jego Annie chyba na to samo umarła?

EILEEN Tak, i w strasznych mękach umierała. Och, Billy Kaleka, a ja go tak wyklinałam za to, że do nas nie pisze. Jak on niby miał pisać?

HELEN Jeśli leżał dwa metry pod ziemią, to mu było piekielnie trudno.

EILEEN Ale... ale doktor McSharry... z pięć albo sześć razy go pytałam i nie mówił, że Billowi coś jest. McSharry mówił, że z Billem wszystko jest w porządku.

MAMMY Na pewno chciał ci nie robić przykrości, tak samo jak wszyscy. (*pauza*) Przykro mi, Eileen.

Helen i Bartley wstają i przeciągają się–film właśnie dobiega końca. Eileen siada cała zapłakana.

HELEN Dzięki Bogu ten gówniany film się skończył. Jedna wielka kupa gówna.

BARTLEY I żadnego teleskopu.

Końcówka filmu nawija się na szpulę i ekran jest już biały. Z tyłu za ekranem zapala się światło i "wyświetla się" na nim sylwetka Billa. Widzi ją tylko Kate, która wstaje i wpatruje się w nią.

MAMMY (*odjeżdżając samodzielnie na wózku*) I co, Helen, złapali w końcu tego rekina?

HELEN To nawet nie był rekin. To był wysoki gość w szarej kurtce.

MAMMY Skąd wiesz?

HELEN A co? W końcu dostał ode mnie kilka całusów, żeby mi dał rolę w następnym filmie, a potem go skopałam, kiedy się okazało, że nieprawdę mi obiecał.

MAMMY I tyle zawracania głowy przez jednego faceta w szarej kurtce?

HELEN Teraz długo już nie zagra żadnego rekina, po tym jak mu spuściłam manto.

Helen i Mammy wychodzą. Bartley stoi i wpatruje się w sylwetkę Billa, którą właśnie zauważył. Eileen, płacząca, stoi do niej tyłem. Kate odsuwa prześcieradło i ukazuje się za nim Bill–cały i żywy.

HELEN (*za sceną, woła*) Idziesz, ty fujaro?

BARTLEY Za minutę!

BILLY Nie chciałem wam przeszkadzać podczas filmu.

Eileen odwraca się, dostrzega go. Kate upuszcza swój kamień i rzuca się Billowi na szyję.

BARTLEY Cześć, Billy.

BILLY Cześć, Bartley.

BARTLEY Co, wróciłeś właśnie z Ameryki, tak?

BILLY Tak.

BARTLEY Noo. (*pauza*) "Żelki-melki" mi przywiozłeś?

BILLY Nie przywiozłem.

BARTLEY Obiecałeś mi, cholera!

BILLY Mieli tylko "Frip-frapy". (*rzuca Bartleyowi paczkę cukierków*)

BARTLEY O jejku, "Frip-frapy" też mogą być. Dzięki, kaleko.

KATE Nie umarłeś, Billy, co?

BILLY Nie, ciociu.

KATE To dobrze.

BARTLEY Więc jak to było, Billy? Ten list od doktora sam napisałeś, tak? Żeby Babbybobby się zgodził zabrać cię swoją łódką, a naprawdę, to nic ci nie jest, co?

BILLY Tak, Bartley.

BARTLEY Jesteś diabelnie sprytny, jak na kalekę. Wziąłeś pomysł z "Biggles goes to Borneo", nie?

BILLY Nie, sam wymyśliłem.

BARTLEY No bo wiesz, tam było bardzo podobnie.

BILLY I tak sam wymyśliłem.

BARTLEY No toś bardziej sprytny, niż myślałem. Balona żeś zrobił ze wszystkich na Inishmaan. Co do jednego. Wszyscyśmy myśleli, żeś wykorkował. Jak idioci tak myśleliśmy, i ja też żem tak myślał. Fajnie to wykombinowałeś, nie ma co.

EILEEN Nie wszyscy na Inishmaan. Niektórzy myśleli, żeś tylko uciekł, a uciekłeś dlatego, że nie mogłeś znieść widoku tych, co cię wychowały.

BILLY To nieprawda, ciociu. Czy nie dlatego wróciłem, że nie mogłem dłużej znieść rozłąki z wami? Przecież już więcej niż miesiąc temu skończyłem próbne zdjęcia i Amerykanie mi powiedzieli, że dostałem rolę. Czy nie tak? Ale musiałem im odmówić, choćby nie wiem ile mi zapłacili, bo teraz już wiem, że Hollywood to nie jest dla mnie miejsce. Tylko tutaj, na Inishmaan, wśród tych, co mnie kochają i których ja też kocham.

Kate całuje go.

BARTLEY Widać Irlandia to wcale nie najgorsze miejsce na świecie, jeśli kaleki rezygnują dla niej z Hollywoodu.

BILLY Powiem ci, Bartley, że to nie było nic wielkiego zrezygnować z Hollywoodu, a już tym bardziej z tymi głupawymi rzeczami, które mi kazali czytać: "Czyż nie słyszę, jak z oddalenia dobiega mnie zew wilkołaków. Wzywają mnie do powrotu na jałową wyspę".

Bartley śmieje się.

BILLY "Jestem Irlandczykiem, krucafiks! Mego serca ni ducha nie złamały setki lat uciemiężenia..." Kupa gówna. I kazali mi śpiewać "Croppy Boy".

KATE Byłby z niego kawał aktora, nie uważasz Eileen?

BARTLEY Strasznie śmieszne to, co ci kazali mówić. Powtórz to jeszcze raz.

KATE Wracam do domu, Billy, przewietrzyć ci pokój.

BARTLEY Zapomniała pani swojego kamienia. Nie chce sobie pani z nim pogadać po drodze?

KATE Aa, tu go zostawię. Mam teraz swojego Billa. Z nim mogę pogadać.

BILLY Tak, ciociu.

Kate wychodzi.

BILLY Ona znowu zaczęła z tymi swoimi cholernymi kamieniami?

BARTLEY Tak. Gada do nich dniami i nocami, i wszyscy się z niej śmieją. Ja też.

BILLY Nie wypada śmiać się z cudzego nieszczęścia, Bartley.

BARTLEY *(zdezorientowany)* Dlaczego?

BILLY Nie wiem dlaczego. Nie wypada i tyle.

BARTLEY Kiedy to jest strasznie śmieszne.

BILLY I tak nie wypada.

BARTLEY Akurat się z tobą nie zgadzam, ale przywiozłeś mi "Frip-frapy", więc nie będę się z tobą sprzeczał. Opowiesz mi potem, kulasie, jaka wielka jest ta Ameryka?

BILLY Tak, Bartley.

BARTLEY A jak żeś tam był, to żeś widział jakieś teleskopy?

BILLY Nie.

BARTLEY *(rozczarowany)* Ooo. A moją ciocię Mary w Bostonie, w Massachusetts? Widziałeś się z nią? Ma takie śmieszne rude włosy.

BILLY Nie, Bartley.

BARTLEY Aha. *(pauza)* Ale i tak się cieszę, żeś nie umarł. *(wychodzi)*

BILLY *(po chwili)* Bartley chce się tylko jednego dowiedzieć–jaka wielka jest Ameryka.

EILEEN A nie jest?

BILLY Tak naprawdę jest taka sama jak Irlandia. Pełno w niej tłustych kobiet z brodami.

Eileen podchodzi do Billa i uderza go lekko po głowie.

BILLY Aaaa! Za co?

EILEEN Zapomnij o tłustych kobietach z brodami! Co by się strasznego stało, gdybyś przez ten czas, co tam byłeś, chociaż jeden list napisał? Nic by się nie stało, byś nie umarł. Ale ty ani słowa. Ani jednego słowa!

BILLY Och, ciociu, byłem strasznie zajęty.

EILEEN Byłeś za bardzo zajęty, żeby napisać do swoich cioteczek, które umierały ze strachu, że stało ci się coś złego. Ale nie byłeś za bardzo zajęty, żeby kupować "Frip-frapy" dla tego durnego bęcwała i się popisywać, jaki to jesteś wielki.

BILLY Kupić "Frip-frapy" to tylko minuta. Czy to jest ekwiwalentne?

EILEEN Nie zagaduj mnie trudnymi słowami, skoro wiesz, że źle zrobiłeś.

BILLY "Ekwiwalentne" to nie jest żadne trudne słowo.

EILEEN Mój wielki i potężny panie Amerykaninie–po mojemu jest.

BILLY A w dodatku amerykański system pocztowy był jakiś taki okropnie skomplikowany.

EILEEN To wymówka. Nie myśl sobie, że ja też tak szybko przebaczę i zapomnę. Ona ci przebaczyła i zapomniała tylko dlatego, że od zawsze ma kompletnego kręćka na twoim punkcie. Ze mną ci tak łatwo nie pójdzie!

BILLY Ciociu, nie bądź taka!

EILEEN (*wychodząc*) Będę taka. Właśnie, że taka będę!

Długa pauza. Billy zwiesza głowę. Eileen wtyka głowę z powrotem.

EILEEN I domyślam się, że chciałbyś na podwieczorek placki kartoflane?

BILLY Tak, ciociu.

EILEEN Taaa!

Znów wychodzi. Pauza. Billy patrzy na ekran/prześcieradło, zasuwa je tak, że znajduje się ono w poprzednim położeniu, i stoi przed nim zamyślony, wpatruje się w nie i lekko je gładzi. Z prawej cicho wchodzi Bobby. Billy zauważa go dopiero po chwili.

BILLY Babbybobby. Muszę ci coś wyjaśnić.

BOBBY Nic mi nie trzeba wyjaśniać.

BILLY Ale ja chcę, Bobby. Widzisz, nigdy nie myślałem, że nadejdzie taki dzień, że będę musiał wyjaśniać. Miałem nadzieję, że zniknę na zawsze w Ameryce. I bym tam znikł, gdyby oni mnie tam chcieli. Gdyby mnie tam chcieli do tego filmu. Ale mnie nie chcieli. Jakiegoś blondynka z Fort Lauderdale wzięli zamiast mnie. I to żaden kaleka, ale Amerykanin powiedział, że lepiej wziąć normalnego gościa, co umie zagrać kalekę, niż kalekę, co nic nie umie zagrać. Tylko że powiedział to znacznie dosadniej. (*pauza*) Myślałem, że całkiem dobrze mi idzie to granie. Godzinami ćwiczyłem

w pokoju hotelowym. I wszystko na nic. (*pauza*) Ale w każdym razie spróbowałem. Musiałem spróbować. Musiałem się stąd wyrwać. Babbybobby. Za każdą cenę, tak jak tatuś i mamusia, musiałem się stąd wydostać. (*pauza*) Kiedy tu byłem, często myślałem, żeby pójść i się utopić, tylko po to... tylko po to, żeby już przestali się ze mnie śmiać, i żeby mi nie dokuczali, i żeby już skończyć z tym ciągłym kuśtykaniem do lekarza i kuśtykaniem z powrotem, i wertowaniem w kółko tych samych książek, i wyszukiwaniem nowych sposobów, żeby jakoś przeżyć jeszcze jeden dzień. Jeszcze jeden dzień kpinek, poklepywania mnie po głowie, jakbym był jakimś debilem. Wiejska sierota. Wiejski kaleka, i tyle. Tu jest więcej takich kalek jak ja, czy nawet gorszych, tylko że tego kalectwa z zewnątrz nie widać. (*po chwili*) Ale rzecz w tym, Babbybobby, że ty nie byłeś jednym z nich, i to nigdy. Ty masz dobre serce. Myślę, że dlatego tak łatwo cię nabrałem na ten list o suchotach, ale przez to było mi tak przykro, że cię wtedy nabrałem i przez to jest mi tak przykro teraz. Tym bardziej że cię nabrałem na coś, na co umarła twoja żonka. Po prostu pomyślałem, że to lepiej podziała. Ale na dłuższą metę pomyślałem, albo miałem nadzieję, że to lepiej, jeśli dasz się na chwilę oszukać, niż żebym ja ze sobą skończył, bo może gniew ci przejdzie i będziesz wolał dalej być oszukiwany. Nie miałem racji, Babbybobby? Powiedz, nie miałem racji?

Bobby wolno podchodzi do Billa, staje tuż przed nim i z rękawa wysuwa ołowianą rurkę.

BOBBY Tak. (*unosi rurkę*)

BILLY Nie, Bobby, nie...

Billy zasłania się przed ciosami rurką.

Wyciemnienie. Słychać okrzyki bólu Billa i zadawane raz po raz ciosy.

Scena 9

W sklepie. Późno wieczorem. Doktor opatruje pobitą, pokrwawioną twarz Billa. Kate jest przy ladzie, Eileen przy drzwiach, wygląda na zewnątrz.

EILEEN Johnnypateenmike już lata po całej wyspie z nowiną, że Billy do nas wrócił.

KATE To dzień bogaty w nowiny.

EILEEN Ma bochen chleba w ręce i pod każdą pachą jagnięcy udziec.

KATE Wrócił Billy, Babbybobby poszedł do więzienia, a Jima Finnegana córka do klasztoru. To już największa niespodzianka ze wszystkich.

EILEEN Siostrzyczki muszą mieć mało chętnych, jeśli przyjęły Jima Finnegana córkę.

KATE Siostrzyczki musiały obniżyć kryteria.

BILLY A dlaczego Jima Finnegana córka by nie miała iść do klasztoru? To tylko plotki, że Jima Finnegana córka jest puszczalska.

DOKTOR Nie. Jima Finnegana córka jest puszczalska.

BILLY Naprawdę?

DOKTOR Tak.

BILLY Skąd pan wie?

DOKTOR Możesz mi wierzyć na słowo.

EILEEN Przecież to doktor, nie?

BILLY *(po chwili)* Po prostu nie lubię, jak się o kimś plotkuje. Tych plotek o mnie mam już potąd.

DOKTOR Większość z nich to twoja własna robota, nie? Jak sfałszowałeś listy ode mnie? Jeszcze mi za to odpowiesz.

BILLY Przepraszam za te listy, panie doktorze, ale czy ja miałem jakąś alternatywę?

EILEEN Słyszałaś? Teraz z kolei ma "alternatywy"!

KATE Jak wracają z Ameryki, zawsze rzucają mądrymi słowami.

EILEEN Alternatywy. Bo ja wiem.

BILLY Ciociu Kate, ciociu Eileen, pan doktor pewnie napiłby się herbaty. Może byście mu zrobiły herbatki?

EILEEN Chcesz, żebyśmy sobie poszły, to powiedz wprost.

BILLY Tak, chcę, żebyście sobie poszły.

Eileen patrzy na niego przez chwilę i obie, nadąsane, wychodzą na zaplecze.

DOKTOR Nie powinieneś tak się do nich odzywać.

BILLY One potrafią tak w kółko bez przerwy.

DOKTOR Wiadomo, jak to kobiety.

BILLY Pewnie tak. *(pauza)* Powie mi pan coś, panie doktorze? Jaka była moja mamusia i mój tatuś? Pamięta pan?

DOKTOR Dlaczego pytasz?

BILLY Aaa, bo jak byłem w Ameryce, to często sobie o nich myślałem, co by robili, gdyby tam dopłynęli. Bo to tam chcieli dopłynąć tej nocy, kiedy utonęli, no nie?

DOKTOR Podobno. *(pauza)* Jeśli ich dobrze pamiętam, to nie byli zbyt sympatyczni. Tatuś był starym ochlapusem i rozrabiaką. Bez przerwy rwał się do bicia.

BILLY Podobno mamusia była piękna.

DOKTOR Gdzie tam! Szpetna była okropnie.

BILLY Naprawdę?

DOKTOR Tak, nawet świnia by się jej przestraszyła. Chociaż w sumie, mimo tego wyglądu, była dość miła. Za to chuch miała taki, że z nóg zwalało.

BILLY Podobno tatuś stłukł mamusię, jak mnie pod sercem nosiła, i przez to jestem, jaki jestem.

DOKTOR Jesteś, jaki jesteś, przez chorobę. Wcale nie przez bicie. Nie dramatyzuj.

Billy kaszle, w płucach mu poświstuje.

DOKTOR Wciąż ci świszcze w płucach, jak widzę.

BILLY Tak, wciąż mi trochę świszcze.

DOKTOR Coś ci długo nie przechodzi to świstanie. (*przez stetoskop słucha oddechu Billa*) Od wyjazdu jest teraz lepiej czy gorzej? Wciągnij powietrze.

BILLY Może ździebko gorzej.

Doktor przykłada stetoskop do pleców Billa.

DOKTOR Ale z krwią nie kaszlesz, co?

BILLY Jest odrobinka krwi. (*pauza*) Od czasu do czasu.

DOKTOR Wydech. Od czasu do czasu, to znaczy–jak często?

BILLY (*po chwili*) Prawie codziennie. (*pauza*) To suchoty, prawda?

DOKTOR Będę ci musiał zrobić badania.

BILLY Ale wygląda na suchoty?

DOKTOR Wygląda na suchoty.

BILLY (*cicho*) Zbieg okoliczności.

Johnny wchodzi bezszelestnie–podsłuchiwał pod drzwiami. W ręku ma bochen chleba, a pod pachami po baranim udźcu. Tak będzie do końca sceny.

JOHNNY Więc to w końcu suchoty, co?

DOKTOR Och, Johnnypateen, czy ty nigdy nie przestaniesz podsłuchiwać pod drzwiami?

JOHNNY Panie, zlituj się. Głowę dam, że te suchoty zesłał pan Bóg za to, że Billy powiedział, że ma suchoty, chociaż wcale suchot nie miał, i przez to wyglądało, że Johnnypateen roznosi nieprawdziwe wiadomości.

DOKTOR Pan Bóg nie zsyła na ludzi gruźlicy.

JOHNNY Pan Bóg zsyła na ludzi gruźlicę.

DOKTOR Wcale nie.

JOHNNY A nie zesłał na Egipcjan wrzodów, które były tak samo okropne?

DOKTOR Wrzody to zupełnie coś innego niż gruźlica, Johnnypateen, a w ogóle to wcale nie zesłał na Egipcjan wrzodów.

JOHNNY W czasach egipskich.

DOKTOR Nie, Johnny.

JOHNNY Ale coś im zrobił, tym pieprzonym Egipcjanom!

BILLY Zabił im pierworodnych synów.

JOHNNY Zabił im pierworodnych synów i zesłał na nich plagę żab. No, chłopak zna Pismo Święte. Czy cioteczki już wiedzą, że masz gruźlicę?

BILLY Nie, nie wiedzą, i masz im tego nie mówić.

JOHNNY Mam obowiązek im powiedzieć.

BILLY Wcale nie masz obowiązku im mówić, a w ogóle to jak na jeden dzień chyba ci wystarczy nowin. Choć raz w życiu mógłbyś mi zrobić przysługę?

JOHNNY Raz w życiu, tak? (*wzdycha*) No to im nie powiem.

BILLY Dziękuję ci, Johnnypateen.

JOHNNY Johnnypateen ma dobre serce, chrześcijańskie.

DOKTOR Słyszałem, Johnnypateen, że dzisiaj, podczas filmu, poiłeś swoją mamę bimbrem.

JOHNNY Nie mam pojęcia, skąd ona wytrzasnęła ten bimber. Sam pan wie, że to wcielona diablica.

DOKTOR A gdzie jest teraz twoja mama?

JOHNNY W domu. *(pauza)* Leży sobie na dole przy schodach.

DOKTOR I co ona tam robi przy tych schodach?

JOHNNY Ano nic, leży sobie. Jest jej całkiem dobrze. Ma piwko.

DOKTOR A jakim cudem znalazła się na dole przy schodach?

JOHNNY Ano zleciała z nich! Normalnie.

DOKTOR I tak ją tam zostawiłeś?

JOHNNY A co, mam obowiązek ją podnosić?

DOKTOR Właśnie tak!

JOHNNY Co to, innych zajęć nie miałem? Może nie musiałem podzielić się ze wszystkimi nowinami? Czy ja nie mam nic lepszego do roboty jak zbierać mamuśkę z podłogi? Nie widzi pan tych dwóch udźców i tego bocheneczka na dodatek? To wielki dzień!

Doktor, wstrząśnięty, pakuje swoją czarną torbę, gdy tymczasem Johnny podziwia swoją zdobycz.

DOKTOR Billy, idę do Johnny'ego do domu, sprawdzić, czy jego matka żyje, czy umarła. Wpadniesz do mnie jutro na te badania?

BILLY Tak, wpadnę.

Nie przestając wpatrywać się w Johnny'ego, Doktor wychodzi. Johnny siada przy Billu.

JOHNNY Mamusia wcale nie leży na podłodze przy schodach. Po prostu nie mogę ścierpieć tego nudziarza.

BILLY Ale ładnie się nie zachowałeś.

JOHNNY Za to ty, Kaleko, się najlepiej znasz na ładnym zachowaniu, co?

BILLY Raczej nie bardzo.

JOHNNY I co się wielkiego stało? Rób, co chcesz, i chrzań wszystko. To zasada Johnnypateenmichaela.

BILLY Słyszałeś, co doktor McSharry mówił o mojej mamusi–jak podsłuchiwałeś pod drzwiami?

JOHNNY Troszeczkę.

BILLY I co? Prawdę powiedział?

Johnny wzrusza ramionami.

BILLY No tak, na ten temat zawsze trzymasz gębę na kłódkę, chociaż o wszystkim innym, czy jak chodzi o awanturę o gęś, czy jak jakiś facet molestuje kozy, kłapiesz dziobem jak najęty. Usta ci furkoczą, jak liście kapusty od wiatru.

JOHNNY O, właśnie, awantura o gęś–słyszałeś najnowszą nowinę?

Billy wzdycha.

JOHNNY Wszyscy myśleliśmy, nie, że Jack Ellery i Patty Brennan skoczą sobie do oczu przez tę zabitą gęś i zarąbanego kota, ale wiesz co? Jeden dzieciak widział ich dziś rano w stodole, jak się całowali do nieprzytomności. Nic już z tego nie rozumiem. Całują się, a przecież wcale się nie lubią.

BILLY *(po chwili)* Zmieniłeś temat, Johnny.

JOHNNY Jestem bardzo dobry w zmienianiu tematów. A jaki był temat? Aha, twoja mamusia i tatuś, co się utopili.

BILLY Czy jak powiedział McSharry, byli naprani?

JOHNNY Wcale nie byli naprani.

BILLY Nie? Ale i tak mnie zostawili, jak wypłynęli.

Eileen wraca z kubkiem herbaty.

EILEEN Przyniosłam doktorowi herbatę.

BILLY Doktor poszedł.

EILEEN I nawet się nie napił herbaty?

BILLY Ewidentnie.

EILEEN Tylko nie zaczynaj mi tu znowu rzucać mądrymi słowami.

JOHNNY Chętnie wypiję doktorową herbatę, jeśli dzięki temu unikniemy kłótni rodzinnej.

Eileen daje mu herbatę.

JOHNNY Johnnypateen aż wychodzi ze skóry, żeby ludziom pomóc, a pani nie ma aby jakichś herbatniczków?

BILLY Znowu zmieniasz temat, co?

JOHNNY Nie zmieniam tematu. Chcę herbatnika.

EILEEN Nie mamy herbatników.

JOHNNY Głowę dam, że macie furę herbatników. Co tam trzymacie za puszkami z groszkiem?

EILEEN Puszki z groszkiem.

JOHNNY Zamawiacie za dużo groszku. Przecież nikt nie będzie zagryzał herbaty groszkiem. Chyba że ma popieprzone w głowie. *(poprawia sobie udziec pod pachą)* A przecież nikt nie powie, że Johnnypateen ma popieprzone w głowie. O nie.

BILLY Johnnypateen. Moja mamusia i tatuś. Jak wypłynęli.

EILEEN Och, to stare dzieje, Billy. Daj sobie z tym spokój...

JOHNNY Jak chłopak chce usłyszeć, to niech usłyszy. W końcu jest już dorosły i dosyć się najeździł po świecie, żeby usłyszeć.

EILEEN Chyba mu nie powiesz, co?

Johnny patrzy na nią przez chwilę.

JOHNNY Na plaży ich spotkałem, w ten wieczór, stali i gapili się w czarną przestrzeń, fale ryczały i w ogóle bym się nad tym nie zastanawiał, gdyby nie to, że zobaczyłem worek pełen kamieni, który przywiązali sobie do rąk, kiedy dźwignęli go na łódź. Wielki, stary, jutowy worek, jak ten tam. Potem podali mi ciebie i zaczęli wiosłować.

BILLY Więc jednak zabili się przeze mnie?

JOHNNY Zabili się, to prawda, ale nie przez to, co myślisz. Myślisz, że dlatego, że chcieli od ciebie uciec?

BILLY A jak nie, to dlaczego?

JOHNNY Powiedzieć mu?

Eileen kiwa głową.

JOHNNY Tydzień wcześniej się dowiedzieli, że umrzesz, jeśli cię nie oddadzą do szpitala i nie zaczniesz brać różnych leków. Ale to leczenie miało kosztować ze sto funtów. A oni tych stu funtów nie mieli. Wiem, że wiesz, że na twoje leczenie, na uratowanie cię, poszły pieniądze z ich ubezpieczenia na życie. Wykupili polisę właśnie tego dnia, kiedy ich spotkałem na plaży?

BILLY *(po chwili)* Więc to dla mnie się zabili?

JOHNNY Pieniądze z polisy wypłacono w tydzień później, i nie minął miesiąc, jak cię wypuścili ze szpitala.

BILLY Więc jednak mnie kochali mimo wszystko?

EILEEN Nie, kochali cię, Billy, ze względu na wszystko.

JOHNNY I czyż to nie jest nowina?

BILLY To jest nowina, to jest wspaniała nowina. Dziękuję ci, Johnnypateen.

Podają sobie ręce; Billy siada.

JOHNNY Proszę cię bardzo, Kaleko.

BILLY Billy.

JOHNNY Billy. *(pauza)* No, to lecę do domu, do mamusi. Jeśli dobrze poszło, to jak się doktor zjawił, była już martwa i wyjdzie na to, że na nas obu spadły dziś dobre nowiny. *(pauza)* Pani Eileen, czy nie ma pani jakiegoś wynagrodzenia dla Johnny'ego za dzisiejszą dobrą nowinę, wynagrodzenia, co by nie było zielonym groszkiem?

EILEEN Mam "Żelki-melki".

JOHNNY *(patrząc na paczkę)* A to–co to jest takiego?

EILEEN To są karmelkowate żelki.

JOHNNY *(po chwili zastanowienia)* To ja chyba podziękuję.

Johnny wychodzi, długa pauza.

BILLY Trzeba mi było to powiedzieć.

EILEEN Nie wiedziałam, jak to przyjmiesz.

BILLY I tak trzeba mi było powiedzieć. Prawda jest zawsze nie tak straszna, jak się wydaje.

EILEEN Przepraszam, Billy.

Billy pozwala jej się przez chwilę przytulić.

BILLY I przepraszam, że powiedziałem do ciebie "ewidentnie".

EILEEN A jest za co, żebyś wiedział. *(z uśmiechem uderza go lekko w twarz)*

Wchodzi Helen.

EILEEN Dzień dobry, Helen. Co ci podać?

HELEN Nic. Przyszłam tylko zobaczyć rany Billa. Podobno są głębokie.

BILLY Cześć, Helen.

HELEN Strasznie głupio wyglądasz w tym wszystkim.

BILLY Pewnie tak. Coś okropnie szumi, ciociu; to czajnik się zagotował? Na zapleczu?

EILEEN Co? Nie. Aha. Tak. *(wychodzi na zaplecze)*

Helen odchyla bandaże, żeby obejrzeć rany.

BILLY Trochę boli, wiesz, jak tak szarpiesz.

HELEN Oj, nie bądź taka cholerna baba. Jak było w Ameryce?

BILLY Dobrze, całkiem dobrze.

HELEN A widziałeś tam dziewczyny takie ładne jak ja?

BILLY Ani jednej.

HELEN Albo prawie takie ładne jak ja?

BILLY Ani jednej.

HELEN Albo chociaż ze sto razy mniej ładne niż ja?

BILLY No, może kilka.

Helen trąca go mocno w twarz.

BILLY *(obolały)* Aaaa! Nie, ani jednej.

HELEN Uważaj, Billy. Radzę ci, uważaj!

BILLY Musisz do wszystkiego używać siły?

HELEN Muszę, żeby mi nikt nie zrobił krzywdy. Dlatego muszę.

BILLY Przecież od siódmego roku życia nikt ci krzywdy nie zrobił.

HELEN Już prędzej od szóstego. Jak miałam sześć lat, podbiłam oko wikaremu.

BILLY To może byś sobie trochę odpuściła. Spróbuj może być miłą dziewczyną.

HELEN Masz słuszną rację, mogłabym spróbować. A następnego dnia mogłabym wsadzić sobie szprychę w tyłek. *(pauza)* Właśnie straciłam pracę u chłopa od jajek.

BILLY Dlaczego straciłaś pracę u chłopa od jajek?

HELEN Wiesz, co ci powiem? Ni cholery nie wiem dlaczego. Może przez to, że jestem taka niepunktualna. Albo przez to, że mu potłukłam wszystkie jaja. Albo że co i raz dawałam mu porządnego kopa. Ale nikt nie powie, żeby to były poważne powody.

BILLY No nie, nikt tak nie powie.

HELEN Albo przez to, że mu żonę oplułam. Też nikt nie powie, że to poważny powód.

BILLY Dlaczego oplułaś żonę chłopa od jajek?

HELEN Och, po prostu jej się należało. *(pauza)* A w ogóle to jeszcze nie dałam ci kopa za to, że zająłeś miejsce w Hollywoodzie, co się słusznie mnie należało. W końcu musiałam pocałować czterech reżyserów w Inishmore, żeby sobie zająć miejsce, co ty je w końcu dostałeś, chociaż nikogo ani razu nie całowałeś.

BILLY Przecież w Inishmore był tylko jeden reżyser. Ten Flaherty. I ani razu cię przy nim nie widziałem.

HELEN To w takim razie kogo ja całowałam?

BILLY Myślę, że głównie chłopców stajennych, co potrafili mówić z amerykańska.

HELEN Dranie jedne! Nie mogłeś mnie chociaż uprzedzić?

BILLY Chciałem cię uprzedzić, ale wyglądało na to, że się świetnie bawisz.

HELEN Chłopcy stajenni dobrze całują, to prawda. Pewnie bym nawet z którymś z nich chodziła, gdyby nie to świńskie łajno, którym zajeżdżają.

BILLY Więc z nikim teraz nie chodzisz?

HELEN Nie.

BILLY *(po chwili)* Mnie nikt nigdy nie pocałował.

HELEN Jasne, że cię nikt nigdy nie pocałował. Pocieszny kaleka z ciebie.

BILLY *(po chwili)* To śmieszne, będąc w Ameryce próbowałem myśleć, za czym bym tęsknił, gdybym musiał w Ameryce zostać. Czy bym tęsknił za widokami? Za kamiennymi ogrodzeniami, za miedzami, za zielenią i za morzem? Nie. Za tym bym nie tęsknił. Czy bym tęsknił za jedzeniem? Groszek, pyry, groszek, pyry, groszek i pyry? Nie, za tym bym nie tęsknił. Czy bym tęsknił za ludźmi?

HELEN Długo jeszcze będziesz tak gadał?

BILLY Już prawie skończyłem. *(pauza)* Przy czym to ja byłem? Zbiłaś mnie z tropu...

HELEN "Czy bym tęsknił za ludźmi?"

BILLY Czy bym tęsknił za ludźmi? No, za ciotkami bym tęsknił, albo bym trochę tęsknił za ciotkami. Nie tęskniłbym za Babbybobbym i jego gazrurką, ani za Johnnypateenem i jego nowinami. Ani za wszystkimi chłopakami, co się ze mnie w szkole naśmiewali, ani za dziewczynami, co, jak tylko do nich zagadałem, to zaraz beczały. Jak tak pomyślę, to gdyby Inishmaan jutro zapadła się w morze, a wszyscy mieszkańcy wyspy potonęli, to za nikim bym bardzo nie tęsknił. Za nikim, tylko za tobą.

HELEN *(po chwili)* Byś tęsknił za krowami, na które się gapisz.

BILLY Z tymi krowami to wszyscy przesadzają. A ja prowadziłem do tego...

HELEN To ty do czegoś prowadziłeś?

BILLY Tak, ale bez przerwy mi przerywasz.

HELEN No to prowadź dalej.

BILLY Prowadziłem do... że każdego w życiu nachodzi taka chęć, by wziąć serce w swoje ręce i czegoś spróbować. I chociaż wie, że ma tylko jedną szansę na milion, że dostanie to, czego pragnie,

to i tak próbuje. Bo inaczej po co w ogóle żyć? Więc się zastanawiałem, Helen, czy kiedyś, jak nie będziesz za bardzo zajęta... to może... wiem, że jestem niewyględny, ale myślałem sobie, zastanawiałem się, czy byś może zechciała kiedyś się ze mną umówić na spacer wieczorem. Wiesz, za tydzień albo za dwa?

HELEN *(po chwili)* A po co bym się miała umawiać z kaleką? Co by to był za spacer? Szuranie jakieś, nie spacer, bo ty chodzić nie potrafisz. Bym musiała co chwila stawać i czekać na ciebie.

BILLY Dla towarzystwa.

HELEN Dla towarzystwa?

BILLY I...

HELEN I?

BILLY I po to, żebyśmy byli jak zakochani.

Helen patrzy na niego przez sekundę, a potem cicho, powoli zaczyna się śmiać. Chichocze, wstaje i zmierza do drzwi. Przy drzwiach odwraca się, jeszcze raz patrzy na Billa, znów wybucha śmiechem i wychodzi. Billy stoi ze wzrokiem wbitym w podłogę; z zaplecza cicho wchodzi Kate.

KATE Zresztą, to nie jest miła dziewczyna, Billy.

BILLY Słuchałaś, ciociu?

KATE Nie słuchałam. No, dobrze, słuchałam, tak troszkę słuchałam. *(pauza)* Zaczekaj, aż się pojawi jakaś naprawdę miła dziewczyna. Dziewczyna, której twój wygląd nie będzie przeszkadzał, która potrafi zobaczyć twoje serce.

BILLY Ciociu, a jak ja długo będę czekał, aż się taka dziewczyna pojawi?

KATE Wcale nie tak długo. Może z rok, albo dwa. Góra pięć.

BILLY Pięć lat...

Billy kiwa głową, oddycha poświstując i wychodzi na zaplecze. Kate zaczyna porządkować wszystko w sklepie przed zamknięciem. Wchodzi Eileen i pomaga jej w tych czynnościach. Od czasu do czasu z wnętrza domu dochodzi pokasływanie Billa.

EILEEN Dlaczego Billy ma taką smętną minę?

KATE Billy zaprosił Narwaną Helen na przechadzkę, a Helen powiedziała, że już prędzej by poszła spacerować z małpą, co ma ćwierć mózgu.

EILEEN Nie posądzałam Narwanej Helen o takie barwne określenie.

KATE Ciut je podbarwiłam.

EILEEN Tak myślałam. *(pauza)* Nie dla psa kiełbasa. Billy nie powinien tak wysoko mierzyć.

KATE Billy powinien mierzyć znacznie niżej.

EILEEN Już lepiej, żeby się nastawiał na szpetne dziewczyny. Szpetne i głupie, a dopiero potem mierzył coraz wyżej.

KATE A tak naprawdę to Billy powinien pojechać na Antrim. Tam by sobie coś znalazł. *(pauza)* Ale Billy pewnie nie gustuje w szpetnych i głupich pannach.

EILEEN Więc się go nie zadowoli, tego naszego Billa.

KATE Ano nie.

EILEEN *(po chwili)* Nie słyszałaś, co tu Johnnypateen naopowiadał, jak to tatuś i mamusia Billa przywiązali sobie do rąk worek pełen kamieni i się utopili, żeby uratować Billa za pieniądze ze swojej polisy.

KATE Och, te bajdy Johnnypateena. Kiedy to właśnie biednego Billa do tego worka włożyli i byłby tam dotąd na dnie morza, gdyby Johnnypateen nie popłynął i go nie wyratował. A potem podprowadził swojej mamusi sto funtów, żeby zapłacić za jego leczenie w szpitalu.

EILEEN Powinnyśmy kiedyś opowiedzieć Billowi prawdę.

KATE Ta historia by tylko Billa zasmuciła i tyle.

EILEEN Tak myślisz? Jeszcze jest mnóstwo czasu, żeby mu to opowiedzieć.

KATE Tak.

Kończą zamykanie sklepu; Eileen zamyka drzwi na klucz, Kate przykręca lampę.

KATE Pierwszy raz od wielu miesięcy porządnie się wyśpię.

EILEEN Wiem. Skończyłaś już te swoje głupoty z kamieniami?

KATE O tak. To mnie dopada tylko, jak się dużo martwię, i wiesz, wiem że ja to dobrze ukrywam, ale strasznie się martwię o Billa, jak jest gdzieś daleko.

EILEEN Ja też się strasznie martwię, jak Billy jest gdzieś daleko, ale staram się nie mieszać do tego kamieni.

KATE Zapomnijmy o kamieniach. Nasz Billy znów jest z nami.

EILEEN Billy znów jest z nami. I to na dobre.

KATE Wrócił na dobre.

Uśmiechają się i trzymając się pod rękę wychodzą na zaplecze. Po chwili z zaplecza wchodzi Billy, pociągając nosem; podkręca płomień lampy naftowej; w świetle ukazują się jego podbiegnięte krwią oczy i mokre od łez policzki. Cichutko zdejmuje ze ściany worek, wkłada do niego puszki z groszkiem, aż worek staje się ciężki, i przywiązuje go sobie do nadgarstka. Zrobiwszy to, zastanawia się przez moment, a potem człapie do drzwi. Słychać stukanie do drzwi. Billy ociera policzki, chowa rękę z workiem za drzwiami, a następnie je otwiera. Helen wtyka głowę.

HELEN *(kategorycznie)* No już dobra, pójdę się z tobą przejść, ale tylko gdzieś, gdzie nas nikt nie zobaczy, i po ciemku, i nie zgadzam się na żadne całusy ani obłapianie, bo nie chcę, żebyś mi popsuł reputację.

BILLY Aha, no dobrze.

HELEN W każdym razie nie będziemy się dużo migdalić.

BILLY Może być jutro?

HELEN Skąd! Nie może być jutro. Przecież jutro są urodziny Bartleya.

BILLY Naprawdę? I co masz dla niego?

HELEN Mam dla niego... w głowę zachodzę, dlaczego mu to kupiłam. I tak gada o tym jak najęty, aż mu pięścią w zęby przywalę i nawet wtedy pewnie nie przestanie... W każdym razie kupiłam mu teleskop.

BILLY To strasznie ładnie z twojej strony.

HELEN Widać z wiekiem łagodnieję.

BILLY Też tak myślę.

HELEN Naprawdę?

BILLY Tak.

HELEN *(wstydliwie)* Naprawdę, Billy?

BILLY Tak.

HELEN Aha! Myślisz, że złagodniałam, tak? *(szturcha go palcem w zabandażowaną twarz)*

BILLY Nie, nie, wcale nie!

HELEN No to dobra. Zobaczymy się pojutrze, na tej cholernej przechadzce.

BILLY Dobrze.

Helen całuje Billa, puszcza do niego oko i wychodząc zamyka za sobą drzwi. Billy stoi oniemiały, potem przypomina sobie o worku, który ma przywiązany do ręki. Pauza. Odwiązuje worek, odstawia puszki na półki i odwiesza worek na ścianę; gładzi go przez moment. Kuśtyka w stronę zaplecza, uśmiecha się, ale zatrzymuje się przed wyjściem. Kaszle mocno, zasłaniając ręką usta. Gdy kaszel ustaje, odejmuje rękę od ust i patrzy na nią przez chwilę. Jest pokryta krwią. Uśmiech Billa gaśnie. Billy przykręca lampę i wychodzi na zaplecze.

Wyciemnienie.

©Copyright 1997 by Martin McDonagh.

Dziękujemy redakcji „Dialogu" za udostępnienie składu tekstu dramatu McDonagha

Teatr Nowy Łódź

Dyrektor naczelny – GRAŻYNA WASILEWSKA
Dyrektor artystyczny – MIKOŁAJ GRABOWSKI
Dramaturg teatru – TADEUSZ SŁOBODZIANEK
Kierownik literacki – Andrzej Babaryko
Koordynator pracy artystycznej – Andrzej Podgórski
Kierownik Działu Promocji – Urszula Jachimowicz
Kierownik Działu Technicznego – Zofia Sławnikowska
Zastępca kierownika – Edward Kołtek

Pracownia elektroakustyczna:
Sławomir Solarski, Ryszard Sosnowski,
Lucjan Węgner, Emil Ruszczyński

Pracownie krawieckie:
Halina Wieloch, Jadwiga Prośniak, Czesław Sobczyński, Antoni Mozalewski, Jan Lewandowski

Stolarnia:
Stanisław Kiotowski, Jan Lewandowski, Robert Kędzierski

Ślusarnia:
Mieczysław Pastusiak

Charakteryzatornia:
Bożena Kobierzycka, Anita Lis

Rekwizytor:
Piotr Malec

Plastycy:
Dorota Ciach, Jarosław Kluszczyński, Zbigniew Klonowicz

Tapicer:
Piotr Nowosielski

Garderobiane:
Teresa Cichoń, Beata Smoczyńska

Obsługa sceny:
Henryk Wójcik, Krzysztof Nowak, Piotr Budner, Marek Kruzel,
Radosław Wysocki, Artur Jeziorski

Nakrycia głowy:
Barbara Dyguda

Redakcja programu – Zofia Gromiec, Andrzej Babaryko
Zdjęcia aktorów – Sergiusz W
Projekt i realizacja – Strategia@mm.com.pl

KASA TEATRU
UL. WIĘCKOWSKIEGO 15,
TEL. (0-42) 636 05 92
CZYNNA OD WTORKU DO SOBOTY W GODZ. 13^{00} - 19^{00}
W NIEDZIELE OTWARTA DWIE GODZINY
PRZED SPEKTAKLEM.

Budynek Kopischa - siedziba Centrali Banku, Łódź, ul. Tymienieckiego 5

Budynek Kopischa jest jednym z najstarszych i najcenniejszych zabytków łódzkiej architektury przemysłowej.
Jego historia splata się z dziejami miasta i ludzi, którzy z Łodzi uczynili Ziemię Obiecaną.
W latach 1995-96 Bank Przemysłowy przeprowadził gruntowne prace remontowo-konserwatorskie, dbając o zachowanie oryginalnych elementów zabytkowego obiektu.

BANK PRZEMYSŁOWY

WWW.BPBANK.COM.PL

Polskie Linie Lotnicze LOT

Sponsor Teatru Nowego

w Łodzi

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

www.lot.com

Polskie Linie Lotnicze LOT, Łódź 90-006, ul. Piotrkowska 122, tel. 633 48 77, fax 633 70 75

TELEKOMUNIKACJA POLSKA S.A.

WINNICE
FRANCJI

RADIO
ŁÓDŹ

DZIENNIK ŁÓDZKI

Egzemplarz bezpłatny